„Siedem rozmów o poezji” – Floriana Śmiei dialogi z poetami

Recenzja książki

Na Culture Avenue pojawiły się dwie rozmowy o poezji Floriana Śmieji – z Wacławem Iwaniukiem oraz z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckiem. Obie znalazły się w książce „Siedem rozmów o poezji", wydanej przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, w Toronto w 1990 roku. Publikacja ta jest ważnym przyczynkiem do analizy procesów, przez które przechodziła współczesna poezja polska. Mimo, że rozmowy były przeprowadzone wiele lat temu, wnikliwe obserwacje interlokutorów nie zdezaktualizowały się.

Redakcja

Grażyna Maroszczuk

Siedem rozmów o poezji **Floriana Śmiei** – książkę opublikowaną w Toronto w 1990 roku – tworzą dialogi spisane na gorąco i rejestrujące, jak powie autor przedsięwzięcia, rozważania poświęcone poezji, sposobom jej przeżywania, sylwetkom poetów znanych i mniej znanych odbiorcy, artystów tworzących w kraju i na emigracji. Nie łatwo przesądzić, co łączy rozmowy zarejestrowane w różnych miejscach i w różnym czasie. Zamysł konstrukcyjny całości charakteryzuje pewna przypadkowość.

> Stwierdzenie starożytnych „verba volant, scipta manent”, że należy ulotne słowa spisać, i dzisiaj nie straciło na aktualności. Dotyczy to również spontanicznych rozmów o literaturze .
>
> Przed laty powziąłem myśl, by sporadycznie przejeżdżających przez London Ontario, przyjaciół i znajomych nagrywać, gdy tylko rozmowa zejdzie na tematy związane z poezją. Z czasem doszedłem do wniosku, że te odruchowe i szybkie wypowiedzi są interesujące i że warte są utrwalenia i udostępnienia innym […].
>
> Rozmowy nie były planowane. Uważny czytelnik bez trudu odczuje brak spójności między nimi. Z kolei dzięki temu, osiągam coś, co też jest wartością: spontaniczność, chwytanie na gorąco chwili, przekształcanie się falującej intuicji w słowa szukające prawdy. [1]

Wybór padł w tym wypadku na rozmowy, w których jednym z podmiotów wymiany są poeci, prozaicy, historycy literatury, redaktorzy emigracyjnych pism kulturalno-literackich, wykładowcy: **Tymon Terlecki, Jerzy Pietrkiewicz, Janusz Ihnatowicz, Stanisław Barańczak, Krzysztof Lisowski, Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Wacław Iwaniuk** a „gospodarzem instytucjonalnym” całości jest poeta, wykładowca,

tłumacz literatury hiszpańskiej i hispanoamerykańskiej, eseista, redaktor naczelny londyńskich pism emigracyjnych „Nowy Merkuriusz” i „Kontynenty” – **Florian Śmieja**. Poeta, który ma za sobą trudną drogę na obczyznę, co powoduje, że relacja emigracja – kraj, przetransponowana do poetyckich utworów artysty zaznaczona jest silnie także w innych przekrojach autokomentarzy literata, w jego twórczości wspomnieniowej i paraliterackiej.

Nie chcę wchodzić w szczegóły biograficzne pozwalające właściwie docenić silną, emocjonalną więź humanisty z ojczyzną. Rozmowy o poezji trudno jednak czytać bez świadomości tego kontekstu, bez zrozumienia trudnej sytuacji emigracyjnego poczucia obcości. Bez ciekawości spraw polskiej kultury, jaka leży u podstaw przedsięwzięcia, zapewne nie powstałyby dialogi, które zebrane zostały w formie publikacji zwartej. Interesuje mnie zatem, jak poeta pojmuje zobowiązania paraliterackich tekstów. Wszak paratekstowe komentarze zamieszczone we wstępnych rozważaniach animatora dialogów wiążą się między innymi z pytaniem, jak czytać dialogi o poezji. Są one zapisem selektywnej i wybiórczej pamięci, która fałszuje obraz przeszłości. Jednocześnie pamięć ta w sytuacji psychicznej emigranta krystalizuje poczucie tożsamości.

Lekturę siedmiu dialogów rozpocząć należy od *Słowa wstępnego*. Nie sposób nie zauważyć, że metatekstowe wypowiedzi poety i

gospodarza instytucjonalnego spotkań, konsekwentnie przypominają o takich wartościach dialogów, jak świeżość aktualnego spojrzenia interlokutorów, fragmentaryczność wyselekcjonowanych epizodów, z drugiej zaś spontaniczność zapisów, zachowanie dynamizmu chwili żywej rozmowy i bezpośredniość kontaktu, która kompensować ma „nieuniknione w takim wypadku niedociągnięcia i usterki”[2]. Sprzeczności, na których rozmowy są zbudowane, trudności w rejestracji mówionego-pisanego świadomość tę jedynie pogłębiają. Autor wstępu sygnalizuje obawy, które towarzyszą opracowaniu materiału. W autoryzacji materiał spisany na gorąco poddany zostanie retuszom, intelektualna rutyna wpłynie na „esencjonalność dorywczego spojrzenia”[3] „mówionego” i zastąpi go skrupulatną korektą „pisanego”.

Z drugiej wszak strony pozostaje szacunek dla pracowitości, skrupulatności zapisu, którym człowiek „umiejący pracować nad słowem” potwierdza swoją rzetelność i szacunek do literatury. „Skrzętny gospodarz sensu” – **Florian Śmieja** nie zapomina przecież o poznawczym, porządkującym trybie „wywiadywania się” i rejestrowania informacji. Odbiorca znajdzie w *Słowie wstępnym* dane na temat genezy rozmów. Biogramy i krótkie noty o ważnych pozycjach dorobku naukowego i artystycznego interlokutorów pełnią tu rolę informacyjnej introdukcji. Siła różnych punktów widzenia, rozpiętość czasowa i zmienność miejsc rejestrowanych na taśmie spotkań (Toronto, Cambridge,

Massachusetts, Warszawa) przybliżać mogą w miarę obiektywny obraz rzeczywistości rekonstruowanej po latach w dialogach. Wystarczy przeczytać informacje o miejscu i czasie nagrywanych spotkań, przywołujących odległe konteksty. Przypomnijmy, że rozmowy zebrane w porządku numerycznym rejestrują spotkania z lat siedemdziesiątych. Datą tą opatrzone zostały inicjujące kolejne spotkania, jak informuje autor wstępu, dialogi z **Januszem Ihnatowiczem** poświęcone wspomnieniom czasów „Kontynentów". Zarejestrowane na taśmie spotkania z **Tymonem Terleckim, Stanisławem Barańczakiem i Krzysztofem Lisowskim** odbyły się w połowie lat osiemdziesiątych. Wreszcie finalizujące książkę dialogi z **Julią Hartwig, Arturem Międzyrzeckim i Wacławem Iwaniukiem** pochodzą z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Dialogi **Floriana Śmiei** z poetami ukazały się w 1990 roku. O karierze form dwuautorskich w trudnych latach transformacji drugiej dekady pisano wiele. Aleksander Główczewski w książce *Poetyka i pragmatyka „rozmów z…."*[4] analizował przyczyny sukcesu form dwuautorskich, wywiadów z poetami, pisarzami, politykami. Dla badacza umownym punktem początkowym popularności tekstów interlokucyjnych był przełom 1989/1990 roku – jak twierdzi autor monumentalnego studium – są to lata publikacji *Mojego wieku* Aleksandra Wata (pierwszego wydania książki w oficjalnym obiegu). Badacz wskazuje jednocześnie na przyczyny popularności wywiadów książkowych. Jest tu miejsce

na informacje szczególnego rodzaju: dotychczas z różnych względów niedostępnych czytelnikowi. Jest miejsce na poszerzenie

> przestrzeni komunikacji, zdeterminowanej m. in. obowiązującą w danym czasie doktryną polityczną i ideologiczną (…)[5].

Efektem tak ukierunkowanych zmian było „odblokowanie informacji”. **Florian Śmieja** przypomina o dokumentującej i poznawczej roli dyskursywnych komentarzy, inaczej trafiających do odbiorcy emigracyjnego, niż „mało chodliwe”[6] w rozumieniu wydawców, aspektowe dyskusje, debaty, odczyty na temat poezji[7]. Walory informacyjne tych przedsięwzięć grają rolę szczególną. Wiążą się z możliwością zaprezentowania mówiącego „ja”, który w obecności Drugiego współtworzy namysł nad życiem, twórczością, doświadczaniem trudów tworzenia w zmiennych sytuacjach historycznych w kraju i na emigracji. Można wstępnie założyć, że istotną rolę w wywiadach zajmowałby dziennikarski punkt widzenia z prawem do oryginalności komentarzy, przede wszystkim umiejętnością utrzymania uwagi odbiorcy na sprawach mało mu znanych. Ale kłopotliwa bliskość literatury i dziennikarstwa w badaniach literaturoznawców i medioznawców pozostaje kwestią ciągle otwartą. Nie można lekceważyć faktu, że pytający jest poetą.

Jako poeta interlokutor ciekawy będzie świadomości autorów, tego jak widzieli i widzą swój czas i rzeczywistość, w której przyszło im tworzyć. Chodzi przecież o sposób przeżywania poezji, trudne wybory artystyczne. O te kwestie poeta pyta najczęściej. Potrzeba weryfikowania tego, jak artyści pamiętają swoją przeszłość wydaje tu się mniej istotna. Okoliczności nagrań wyjaśnia komentarz wstępny:

> W prezentowanych tekstach występuje rozmówca-poeta, rozmówca- pisarz […] jako uczestnik życia literackiego, nie krytyk czy historyk literatury[8].

Rolą pytającego jest raczej wywoływanie wspomnień, zatem świadomość tego, który pyta może na swój sposób korygować interpretację monologizujących, może wyzwalać mowny potencjał rozmówcy, który próbuje porządkowania własnej przeszłości.

> W takiej sytuacji nie było właściwe prezentowanie systematycznie przygotowanych pytań. Zadawałem więc ogólne i niepodchwytliwe, a i też nie zawsze, jeśli tylko rozmowa nabierała rozpędu. Próbowałem raczej asystować przy wyłanianiu się wspomnień i osądów, nie przerywałem i nieraz wolałem nie stawiać pytań, jeśli rozmówca

> samorzutnie poruszał kwestię, choćby nawet nie rozwijały wcześniej rozpoczętej myśli.[9]

Metatekstowy fragment wprowadza czytelnika w świat lektury wywiadów, w których nie ściśle naukowy, nie dziennikarski punkt widzenia zdominował przekaz o sztuce i życiu literackim. Nie zawsze działa tu właściwe wywiadowczym praktykom prawo ekonomii uwagi. Rozmówcy pozwalają sobie na dygresje, usprawiedliwiają potrzebę retardacyjnego opóźniania rozmowy, wtedy gdy rejestracji domaga się nawet mniej ważny epizod, reminiscencja, asocjacja czy rozbudowany, metatekstowy komentarz. **Tymon Terlecki** na marginesie wywodu poświęconego wspomnieniom Leśmiana dopowie:

> Wspominanie wymaga pewnych okoliczności. To nie jest aktywność psychiczna, którą można mieć na zawołanie. Są czasami irracjonalne okoliczności które powodują, że otwierają się jakieś śluzy, że wyskakują jakieś skojarzenia. Tutaj zupełnie niespodziewanie dla siebie opowiedziałem te historię o Leśmianie, którą uważam za przynależną do historii recepcji tego poety[10].

Co do planu treści nie chodzi tylko o rejestrację, dokumentację wydarzeń, proste odwzorowywanie świata i różnorako uwikłaną,

ograniczoną interpretację faktów. Mniej wyraźne wydaje się dążenie do maksymalnego zobiektywizowania wypowiedzi. Wartością literatury jest afirmacja emocji i potrzeba kontrolowania ambicji intelektualnych. Dlatego wrażliwość poety, dająca o sobie znać w komentarzach wstępu, pozwala wydobyć walory wspomnieniowych ewokacji interlokutorów:

> […] rozmówcy nie używają aseptycznego żargonu naukowego, który tak skutecznie odstrasza czytelnika[11]

– przypomina **Florian Śmieja** w kolejnej autoeksplikacji. Tym samym uznaje ważną dla gatunku świadomość przystępności komunikowanych treści rozmów, które są – powtórzmy za Anną Łebkowską „rozmowami dla", rozmowami dla odbiorcy[12]. Komentatorzy gatunku pisali o sprzecznościach tkwiących w tekstach mówionych pisanych. Ta świadomość mówionego-pisanego towarzyszyła pracom nad redagowaniem rozmów. **Florian Śmieja** umieści w paratekstowej formule wstępu komentarz dotyczący kłopotliwości rejestracji dialogów, trudności natury technicznej:

> Oczywiście powstał dylemat czy należało dać autorom tekst do wglądu przed drukiem, istniała bowiem obawa, że rozmówcy będą się starali ulepszyć esencjonalność

> dorywczego widzenia skrupulatnymi refleksjami i intelektualną rutyną[13].

Umiejętność pracy nad słowem, którą można odnieść do wszystkich rozmówców zagrażałaby – zdaniem autora wstępu – żywiołowi spontanicznej rozmowy.

Florian Śmieja z Niną Taylor-Terlecką, żoną Tymona Terleckiego, Oxford, 2004 r., fot. arch. Floriana Śmieji.

Rzecz tę warto zobaczyć w perspektywie, którą nakreśla animator przedsięwzięcia. Autor wstępu sygnalizuje w kolejnym fragmencie wagę wspomnieniowych ewokacji w dialogach rekonstruujących przeszłość powojenną. Retrospektywy poświęcone zapamiętanym miejscom i ludziom pojawiają się w komentarzach **Tymona Terleckiego** i **Wacława Iwaniuka**.

Tymon Terlecki na marginesie wywodu zastanawia się, nad mechanizmem rozpamiętywania inspiracji twórczych, które ukształtowały wrażliwość literata i bliskich mu „współleśmianistów", bo tak krytyk nazywa fascynację lwowskich poetów poezją **Bolesława Leśmiana:**

> Dla Leśmiana życie to było naprawdę przez największe „Ż", obejmujące jakieś najdalsze perspektywy i psychologiczne i metafizyczne, kontemplację i złożoność, tragiczność, wieloznaczność faktu istnienia […]
>
> Przeżycie nasze Leśmiana było tak swoiste, tak głębokie, tak jakoś subiektywnie natężone, tak pobudzane przez okoliczności życia Zakopanego, sanatoriów, w których spędzaliśmy miesiące i lata przez naszą chorobę […][14].

W rozmowie z **Tymonem Terleckim**, krytykiem, historykiem teatru i literatury, redaktorem „Polski Walczącej" – wyłania się

wspomnieniowy fragment przedwojennego, rodzinnego Lwowa. Środowisko lwowskich poetów i uczestników wieczorów Kasyna Literacko – Artystycznego. **Stanisław Maykowski** i **Henryk Bald**, literaci mało znani współczesnemu odbiorcy, nie odnotowani w antologiach poetyckich. Kontekstowy charakter rozmowy, nieznane biogramy, szczegóły, nazwiska dopełnia komentarz na temat osiągnięć innowatorów poezji międzywojnia. Szczególnie tych, którzy odcisnęli swój ślad w krytycznych pracach interlokutora: **Józef Wittlin, Bolesław Leśmian**, poeci **Skamandra**. We wszystkich rozmowach przewija się refleksja o osobowościach, które wpłynęły na sposób przeżywania liryki przez humanistę. W komentarzu interlokutora przywołane zostaną krytyczne refleksje uczonych na temat Młodej Polski Lwowa i wyrastających z jej inspiracji wielkich projektów kultury polskiej. Nie bez znaczenia dla tego obrazu będzie zaznaczone w tym miejscu wspomnienie **Stanisława Brzozowskiego** autora *Legendy Młodej Polski*. Zasygnalizowana na marginesie wspomnieniowego komentarza, wydobyta po latach, mało znana czytelnikowi, lakoniczna reminiscencja na temat „lwowskiego zaśpiewu" **Irzykowskiego**, utrwalona w pamięci interlokutora i wspólnych rozmów z autorem „Pałuby". W tle fragmentarycznej rozmowy uwagę zwraca krytyczna świadomość odbiorców i związany z gestem porządkującym wypowiedzi repetycyjny charakter komentarza o przeszłości w odniesieniu do tego, co już zostało przemyślane, wcześniej powiedziane, napisane. Zależność ta ujawni się w nawiązaniu autokomentarza do

londyńskiego odczytu, w którym **Tymon Terlecki** wzbogacił o nowe warianty terminologię periodyzacji modernizmu:

> W odczycie, który miałem w Londynie, myślę, że zdołałem wylansować ten termin Młodej Polski lwowskiej. Bo jest Młoda Polska zakopiańska, Młoda Polska krakowska, Młoda Polska warszawska […][15].

Następny autokomentarz dopełnia wspomnienie przyjaźni humanisty z **Kazimierzem Wierzyńskim**, z czasów warszawskich, kiedy poeta był recenzentem teatralnym „Gazety Polskiej".

> W Polsce Wierzyński odnalazł mnie jako młodego, obiecującego literata we Lwowie, kiedy bardzo krótko redagował świetny tygodnik „Kultura" […][16].

I dalej sugestywny opis osobowości poety, który zaważył na kulturze duchowej rozmówcy:

> Tu mógłbym tylko same banały opowiadać, jakie to było zjawisko nieodpartego uroku ludzkiego, męskiego, towarzyskiego. Wtedy w Zakopanem nawiązała się pewna

> znajomość, jedna z tysięcy, jakie Wierzyński zawierał, bo on miał przy swojej męskości jakąś niesłychaną, nienasyconą, kobiecą zaborczość zjednywania sobie ludzi, czarowania zagarniania w cień swego uroku. Tam uległem temu urokowi[17].

To powoduje, że świat wartości poety nabiera cech dominujących, zdaje się być wszystkim, co dla niego ważne.

Dobór rozmówców wiąże się także z pytaniem o gest porządkujący, o sposób docierania do osoby twórcy. Odrębność rozmów – o czym wspomina we wstępie redaktor tomu – dotyczy stylu wypowiedzi, strategii ujawniania się „ja" mówiącego lub komentarzy, które mogą być wypadkową chwili, psychicznych predyspozycji interlokutora. Lektura tekstów skłania do namysłu czym były dialogi wtedy, czym są po wielu latach:

> Doszedłem niemniej do przekonania, że coś się z nich ostanie, że nie wszystko się przedawni, że nieuniknione w takim przypadku niedociągnięcia i usterki kompensuje świeżość oraz spontaniczność wypowiedzi[18].

Świadomość tego, który pyta musi oddziaływać na idiosynkrazje bohaterów spotkań, którzy podejmują wysiłek nazwania rzeczy,

sproblematyzowania zjawisk i ich wyjaśnienia przy samoświadomości ograniczeń memuarystycznej pamięci. Ciekawość innej optyki widzenia rzeczy „z perspektywy Kraju" pojawia się w pytaniach kierowanych do wszystkich interlokutorów. Wydaje się, że starania pytającego inicjujące dialogi o poezji pozornie ustalają kierunkową rozmowy. Ale słowa odbijają się od słów, natłok dygresji, epizodów związanych z przeszłością wyzwala „swobodną grę wspomnień"[19] a interlokutorzy, odnotuje autor wstępu, wciągnięci zostaną w dialektykę sytuacji, gdy odpowiedź jest równoczesna z pytaniem. Pograniczny charakter rozmów, samoświadomość mówionego-pisanego nie zawsze towarzyszy funkcjonalistycznie czytanym wywiadom-rozmowom, w których czytelnik poszukuje informacji niedostępnych poza wyznaniowo-informacyjnym komentarzem, formułowanym w obecności Drugiego. Tak jest w wywiadzie z **Jerzym Pietrkiewiczem** komentującym osiągnięcia artystyczne kolegów po piórze. Interlokutorzy przypominają sylwetkę **Bogumiła Andrzejewskiego, Mariana Czuchnowskiego, Czesława Bednarczyka.** Interpretacje i poglądy poetów nabierają cech sugestywnych, nawet jeśli są tylko fragmentaryczną projekcją, nie obejmującą całości polskiego życia kulturalnego i duchowego w kraju i na emigracji.

Zebrane wypowiedzi zapewne stanowią źródło interesującego autokomentarza autobiograficznego, metatekstowego, historycznego. Znajdziemy tu wyczerpujące dyskursywne

komentarze. **Stanisław Barańczak** zapytany w Cambridge w 1983 roku o poetykę twórczości nowofalowej daje syntetyczny „miniwykład” na temat interesującego rozmówców ruchu programowego, ważnych, lirycznych głosów pokolenia i młodych kontynuatorów dykcji nowofalowej. Rolę czynnego rozmówcy przyjmuje autor *Korekty twarzy* w komentarzach dotyczących roli pism kulturalno-literackich, między innymi „Zeszytów Literackich”, tytułu integrującego środowiska pisarzy krajowych i emigracyjnych. Gest porządkujący charakteryzuje wypowiedzi **Julii Hartwig** i **Artura Międzyrzeckiego** współtworzących eseistyczny wywód na temat grup poetyckich międzywojnia i poezji powojennej widzianej w syntetycznym uogólnieniu i w perspektywie ważnych dat, które dają wgląd w przełomy polskiego życia kulturalno-literackiego. Przeważają w tym fragmencie pytania o dopełnienie w mozolnym docieraniu do obrazu nieznanego gospodarzowi przebywającego w tym czasie na emigracji. Pojawiają się pytania dotyczące politycznego, ekonomicznego i kulturalnego wizerunku Polski, który przechowała pamięć interlokutorów. Sposób prezentowania poglądów poetów, chłodnego ważenia racji rozmówców zmienia się, gdy pytający prosi o komentarz do sytuacji współczesnej środowisk poetyckich w Polsce. Tu spokój argumentacji nie może do końca przezwyciężyć emocji związanych z troską o przetrwanie kultury narodowej, wartości moralnych, poszukiwania hierarchii wartości autentycznych, bez których liryka zdaniem dialogizujących poetów nie może się obyć. Mamy

zatem w antologii wywiadów do czynienia z problemowym uporządkowaniem i wspomnieniową „mitologiczną *genezis* świadomości bohaterów dialogów”[20].

Wywiady z pisarzem i dialogi poety z poetami w kontekście innych dokonań artystycznych humanistów dowodzą zainteresowania, wrażliwości emocjonalnej i potrzeby uczestnictwa emigracyjnego twórcy w życiu bieżącym kraju – przypominał Zbigniew Andres w szkicu *Z Kanady do Polski. O poezji Floriana Śmiei**[21]***.

Trudno dziś bowiem nie docenić informacyjnej roli dwuautorskich, samoświadomych autoanaliz i interpretacji, wpisanych w gest porządkujący, dociekań dość ważnych z punktu widzenia wiedzy o literaturze. W rezultacie tych spotkań otrzymujemy wcale nie mały kontekst dopowiedzeń biograficznych, socjologicznych i interpretacyjnych.

---

[1] Wszystkie cytaty za edycją: F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji.* Toronto 1990.

[2] Ibidem, s. 9.

[3] Ibidem.

[4] A. Główczewski, *Poetyka i pragmatyka „rozmów z…”*, Toruń 2005.

[5] Ibidem s. 232.

[6] F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji. Słowo wstępne*…s. 10.

[7] Ibidem.

[8] F. Śmieja: *Siedem rozmów o poezji*…s. 9.

[9] Ibidem, s. 8.

[10] *Rozmowa pierwsza: z Tymonem Terleckim*, [w:] F. Śmieja: *Siedem* rozmów… s. 22.

[11] F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji. Słowo wstępne…,* s. 9.

[12] A. Łebkowska: *Rozmowy z pisarzem – analiza gatunku,* [w:] *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, pod red. M. Lubelskiej i A. Łebkowskiej, Kraków 1994, s. 175–18; A. Główczewski: *Poetyka i pragmatyka „rozmów z …”*, Toruń 2005; K. Maciąg: *W kręgu problematyki „pamiętników mówionych”,* Rzeszów 2001. S. Bereś: *Historia literatury polskiej w rozmowach XX–XXI wiek,* Warszawa 2003, s.13. B. Witosz: *Stylistyka prozy interlokucyjnej – uwagi wprowadzające,* [w:]

„Język Artystyczny”, t.13: *Interakcyjny wymiar dyskursu artystycznego,* pod red. B. Witosz, Katowice 2007, s. 109.

[13] F. Śmieja, *Siedem dialogów*…s. 9.

[14] *Rozmowa pierwsza: z Tymonem Terleckim*, [w:] F. Śmieja: *Siedem* rozmów…, s. 21.

[15] Ibidem, s. 16.

[16] Ibidem, s. 19.

[17] F. Śmieja, *Słowo wstępne*…, s. 9.

[18] Ibidem.

[19] Ibidem.

[20] M. Kurek, J. Ziarkowska, *Wstęp*, [w:] *Rzeczywiste i możliwe. Rozmowy z Florianem Śmieją,* Wrocław 2005, s. 9. Por. też: G. Maroszczuk, *Rzeczywiste i możliwe – rozmowy z Florianem Śmieją,* [w:] *Literatura polska w Kandzie. Studia i szkice*, pod red. B. Szałasty-Rogowskiej, Katowice 2010, s. 121-124.

[21] Z. Andres, *Z Kanady do Polski. O poezji Floriana Śmiei*, [w:] *Literatura polska w Kanadzie*…s. 112-115.

Kształt miłości

Fragment muru Boldt Castle na Heart Island, fot. womaninreallife.com

Florian Śmieja

Jezioro Ontario na północnym wschodzie tworzy lejek, z którego rozpoczyna się potężna rzeka św. Wawrzyńca. Ogromne wody pędzone wielkim spadem z północy wdarły się dramatycznie w

nizinę rozdzierając ląd i tworząc ponad półtora tysiąca wysp i wysepek stanowiących jeden z najbardziej malowniczych regionów Ameryki Północnej.

Aczkolwiek po obu stronach rzeki biegną doskonałe szosy, a brzegi pocętkowane są parkami, krainę tę należy zwiedzać motorówką wypływając w dłuższy rejs z historycznego, kanadyjskiego Kingston, lub robiąc o połowę krótszy wypad z miejscowości Gananoque. Bo tylko opływając duże wyspy kanadyjskie i amerykańskie i mijając dziesiątki jeśli nie setki wysp małych i malutkich, można ocenić stosowność nazwy “Kraina tysiąca wysp”. Indianie nazywają ją “Manitonne”, to jest “Ogród Wielkiego Ducha”. Dzisiaj ten odcinek rzeki jest rajem dla amatorów wszelkiego rodzaju wodnych sportów.

Wysepki mają różne rozmiary i kształty, bywają zadrzewione lub nagie. Nieraz ledwo się na nich mieści domek. Dopiero płynąc wśród nich zrozumiałem przekornego etymologa, który wywodził słowo “wyspa” od czasownika wyspać się, kiedy to po lewej i po prawej pojawiały się domki oazy, malowniczo położone tuż nad wodą oraz jachty, motorówki i łódki przycumowane do brzegów lub wyzierające z szykownych przybudówek. Ileż to inwencji, miłości i oczywiście, pieniędzy, poszło na stworzenie tych rozkosznych schronisk, gdzie ludzie mogą do woli cieszyć się przyrodą, samotnością, ciszą i wodą.

Miłośnicy rybołówstwa znajdą znakomite tereny do wędkarstwa. Historycy i łowcy egzotyki zobaczą dawne wieże obserwacyjne, wille i pałacyki gwiazd filmowych i bogaczy. Do szczególnie atrakcyjnych, a na pewno najromantyczniejszych należy wyspa Heart – Serce. To na niej magnat hotelowy George C. Boldt zbudował zamek – rezydencję dla swojej żony.

Boldt pochodził z niezamożnej rodziny niemieckiej i ponoć jako dziecko rozmarzonym okiem spoglądał na zamki nad Renem. Stawszy się w Ameryce multimilionerem wybrał się z żoną nad Rzekę św. Wawrzyńca. Urzeczony jej pięknem kupił wyspę i zaczął budować wspaniałą rezydencję. Samej wyspie nadał kształt serca. Zaplanował jedenaście budynków oraz przystań. Najokazalszy miał być zamek. Architekci rozpracowali sugestie Boldtów, zjechali artyści i rzemieślnicy, z Europy sprowadzono marmury, mozaiki i arrasy. W sąsiedztwie był granit i piasek.

Zamek zamierzony był dla stu gości i ich służby. Sala przyjęć, sala balowa, jadalnia i biblioteka rozlokowane zostały na pierwszym i drugim piętrze. Nad nimi znajdowały się sypialnie. Inne budowle w kształcie średniowiecznych baszt i zameczków powstały na brzegach wyspy. Fontanny i krzewy kwitnące upiększyły tło.

Zamek budowano w wielkim ferworze i niewiele brakowało do jego ukończenia, kiedy niespodziewanie zmarła pani Boldt.

Telegram męża nakazał natychmiastowe wstrzymanie wszelkich robót. Odtąd nad wyspą panuje grobowa cisza, nigdy już więcej stopa Boldta nie miała na niej stanąć.

Zrujnowane wnętrze Boldt Castle, fot. pinterest.

Potem ta niezwyczajna wizja, marzenie, tkliwość i obsesja jednego człowieka, stały się kolosalną ruiną, dla wielu ludzi aberracją lub też szansą do zarobienia, do nagryzmolenia nazwiska na ścianie, obiektem zgryźliwej uwagi przypadkowych świadków czy taniego reportażu mało wrażliwego obserwatora.

A przecież niespieszny przechodzeń poduma wchodząc do tego fantastycznego kasztelu, do pomnika wielkiego ludzkiego serca. Osypują się dachówki, zaciekają powały, gniją podłogi, sterczą piszczele dźwigarów, zwisają potargane elektryczne druty, oknami o rozbitych szybach sączy się światło przez pajęczyny żelastwa.

Niemniej ruina stanowi niezwykły monument gestu serca dla umiłowanej osoby, jest obrazem spustoszenia, jakie śmierć czyni w kochającej duszy. Bo kiedy przestało bić serce, które dało natchnienie do budowy, musiała też stanąć wyspa-serce, zewnętrzny tamtego uczucia kształt.

Rozmowa o poezji

Julia Hartwig, Warszawa 2006 r. fot. Włodzimierz Wasyluk.

14 lipca 2017 roku, będąc u swojej córki Danieli w Gouldsboro w Pensylwanii, zmarła poetka, eseistka i tłumaczka, Julia Hartwig. Od 1954 roku była żoną poety i tłumacza Artura Międzyrzeckiego, zmarłego w 1996 roku. Obydwoje byli parą wybitnych twórców, którzy wnieśli duży wkład w rozwój współczesnej polskiej literatury.

Przypominamy rozmowę Floriana Śmieji, poety emigracyjnego, współtwórcy słynnej londyńskiej grupy poetyckiej „Kontynenty”,

z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckiem, która miała miejsce w Warszawie, w przeddzień wyborów 1989 roku. Zmiana sytuacji społeczno-politycznej w Polsce pociągnęła za sobą zmiany sytuacji poetów i poezji. Historyczna już rozmowa może być więc przyczynkiem do analizy nurtów literackich w powojennej literaturze, jest przekrojowa i obrazuje kondycję współczesnej poezji oraz jej różnorodnych uwarunkowań.

W 1989 roku zostało założone Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, które kontynuowało ideę Związku Zawodowego Literatów Polskich, powstałego z inicjatywy Stefana Żeromskiego. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki byli współtwórcami Stowarzyszenia i bardzo zaangażowali się w jego działalność. W rozmowie pojawia się jakże aktualna wówczas sprawa powstania tej organizacji, gdyż dawała ona nadzieję na pełne poparcie dla polskich poetów i ich indywidualnej twórczości, zarówno w kraju, jak i za granicą. Bo literatura polska jest przecież jedna.

Redakcja

Wywiad wszedł w skład książki Floriana Śmieji p.t. „Siedem rozmów o poezji”, wydanej przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1990.

Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki, fot. Cz. Czapliński.

Naród bez pamięci jest bezsilny, zaś bez autorytetów moralnych jest bezradny (Artur Międzyrzecki).

Florian Śmieja: Będziemy mówili o poezji powojennej widzianej z perspektywy Kraju. Ja byłem na Emigracji w czasie, kiedy w Polsce nastąpiły zmiany polityczne, a w konsekwencji również kulturalne, a więc i literackie. Niech mi Państwo opowiedzą, jak wyglądały pierwsze lata po wojnie w poeżji polskiej?

Artur Międzyrzecki: Pierwsze lata powojenne to była właściwie współobecność trzech pokoleń poetyckich. Działali jeszcze Skamandryci. Na Zachodzie obecni byli wtedy Lechoń, Wierzyński, Wittlin i Baliński. W Kraju – był Iwaszkiewicz, a po powrocie również Tuwim i Słonimski. Pokolenie Skamandrytów było więc jeszcze w komplecie. Z poetów pierwszej i drugiej Awangardy działali w Polsce Przyboś i Miłosz, który dopiero na początku lat pięćdziesiątych wybrał, jak to wtedy mówiono, wolność. Niewątpliwie pisali przywódcy tych dwu szkół. Zarówno więc na Zachodzie, jak i w Polsce przedstawiciele tych trzech formacji byli współobecni.

Nastąpił wtedy debiut tzw. pokolenia wojennego, takich poetów jak Tadeusz Różewicz czy Tadeusz Borowski, który później okazał się równie świetnym prozaikiem. Okres Stalina spowodował późniejsze objawienie się Zbigniewa Herberta, który wprawdzie jest nieco młodszy, ale także należy właściwie do wojennego pokolenia kombatantów. Nieporozumieniem jest wpisywanie go do tzw. pokolenia Współczesności. Tymoteusz Karpowicz, który działał we Wrocławiu, reprezentował tzw. poezję lingwistyczną. Obecne były poetki: Wisława Szymborska, Julia Hartwig, Anna Kamieńska. Koło roku 1956 mieliśmy debiut Jarosława M. Rymkiewicza współtworzącego tzw. nurt neoklasyczny. Debiutował Stanisław Grochowiak, również przypisany do pokolenia Współczesności. Nie podaję kompletnych list, tylko nazwiska poetów wystarczająco

wyrazistych, żeby określić co się działo.

Następnie jest Nowa Fala, a przede wszystkim dwaj poeci: Stanisław Barańczak i Ryszard Krynicki, przyjaciele z Poznania, zajmujący niewątpliwie pierwszoplanowe pozycje. Wymieńmy jeszcze Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera. Wcześniej, koło roku 1954-55, Słonimski stał się niejako wyrazicielem opozycji obywatelskiej. Alianse układały się inaczej, nie wynikały z pokoleniowych przynależności. Przyjaźnie, które łączą poetów są i były związane z pewnymi postawami ogólniejszymi, Barańczak np. jest takim modelowym poetą o wspaniałej postawie moralnej. To nie są tylko sprawy poetyki. (...)

FS: Dorzućmy jeszcze nazwisko Jana Brzękowskiego z Awangardy Krakowskiej i Mariana Czuchnowskiego.

AM: Skoro mowa o okresach, o grupach poetyckich, wtedy pomija się nawet i znaczące nazwiska. Gdy mówiliśmy o pierwszej Awangardzie, zapomnieliśmy o Janie Brzękowskim, kiedy o drugiej, o Jerzym Zagórskim. Powojenne obecności poetyckie to również Wacław Iwaniuk i rozproszona później po świecie grupa londyńskich poetów, do której i Pan należał. To Adam Czerniawski, Bogdan Czaykowski czy Jerzy Sito, od lat działający w Kraju. Wśród pokolenia Współczesności nie wspomnieliśmy o Erneście Bryllu. Nie wspomnieliśmy też o legendach poetyckich, a one są nośne. Były przecież meteory,

które przeleciały przez niebo literatury. Mamy pisarzy, którzy stali się legendą. Wszyscy czterej skończyli tragiczną śmiercią. Mówię o Marku Hłasce, o Andrzeju Bursie, Rafale Wojaczku, o Edwardzie Stachurze. Trzeba o nich pamiętać. Mają ogromne oddziaływanie wśród młodych. I jeszcze o niesłychanym zjawisku odrębnym, autorze kilkunastu tomów poezji, męczenniku etymologii; który jak gdyby stworzył mówiony idiom poetycki, Mironie Białoszewskim. W innych wypadkach mówimy o kolokwializmach, w tym wypadku zachodzi tożsamość wyrazu poetyckiego i nowych warstw językowych. To był słuch językowy absolutny – i niebywała wrażliwość na szczegóły życia. I nie mamy do czynienia z czymś barbarzyńskim, Miron był zafascynowany poezją średniowieczną, Szekspirem i polską poezją romantyczną. Dał temu wyraz w swoim słynnym teatrze w kuchni. Później stał się ten teatr modny i teraz dopiero przedstawienia Mirona wystawiane są po raz wtóry, już w dużych teatrach, na dużej scenie. Miron Białoszewski był człowiekiem oddzielnym, stronił od życia publicznego. Był jednak solidarny ze środowiskiem. Kiedy dowiedział się np., że poeci nie biorą udziału w Warszawskiej Jesieni Poetyckiej, bo usunięto z tego festiwalu źle widzianych autorów, przyłączał się do bojkotu i – jak to określał – ogłaszał strajk. Ten samotny wędrowiec po Warszawie był zawsze tożsamy z tym, co robił. Fascynacja poezją średniowiecza i Szekspirem łączyła się z urzeczeniem wywieranym przez wielkomiejski folklor. Tworzyło to niepowtarzalną jedność z życiem Mirona. Poza tym wielu

poetów na świecie stara się o osiągnięcie ideału ubóstwa, tzw. poety ubogiego. W Stanach Zjednoczonych i zamożnych społeczeństwach Zachodu zjawisko jest wyraźne, to staranie się o obecność poza establishmentem, nawet literackim. Ale mało komu to się udaje. Miron to osiągnął. Był to człowiek nie poddający się żadnym blichtrom.

Julia Hartwig: Stosunkowo mało mówiliśmy o tradycjach poetyckich, na które powołują się nasi poeci, a poruszyliśmy właśnie przy Białoszewskim, który z pozoru jest taki kolokwialny i zdawałoby wyrasta z gleby języka jak samorodek. Przy nim mówiliśmy, i słusznie, o poezji średniowiecznej i romantycznej. Inni, jak Jastrun czy Przyboś, nie tylko w swojej twórczości, ale i w esejach poetyckch, ukazywali drogi, jakie łączyły ich z kręgiem oddziaływania Norwida i Mickiewicza. Podobnie bez zaplecza poezji barokowej nie do pomyślenia jest twórczość Grochowiaka, czy Jarosława Marka Rymkiewicza. Pozostaje tu cała ogromna strefa do omówienia.

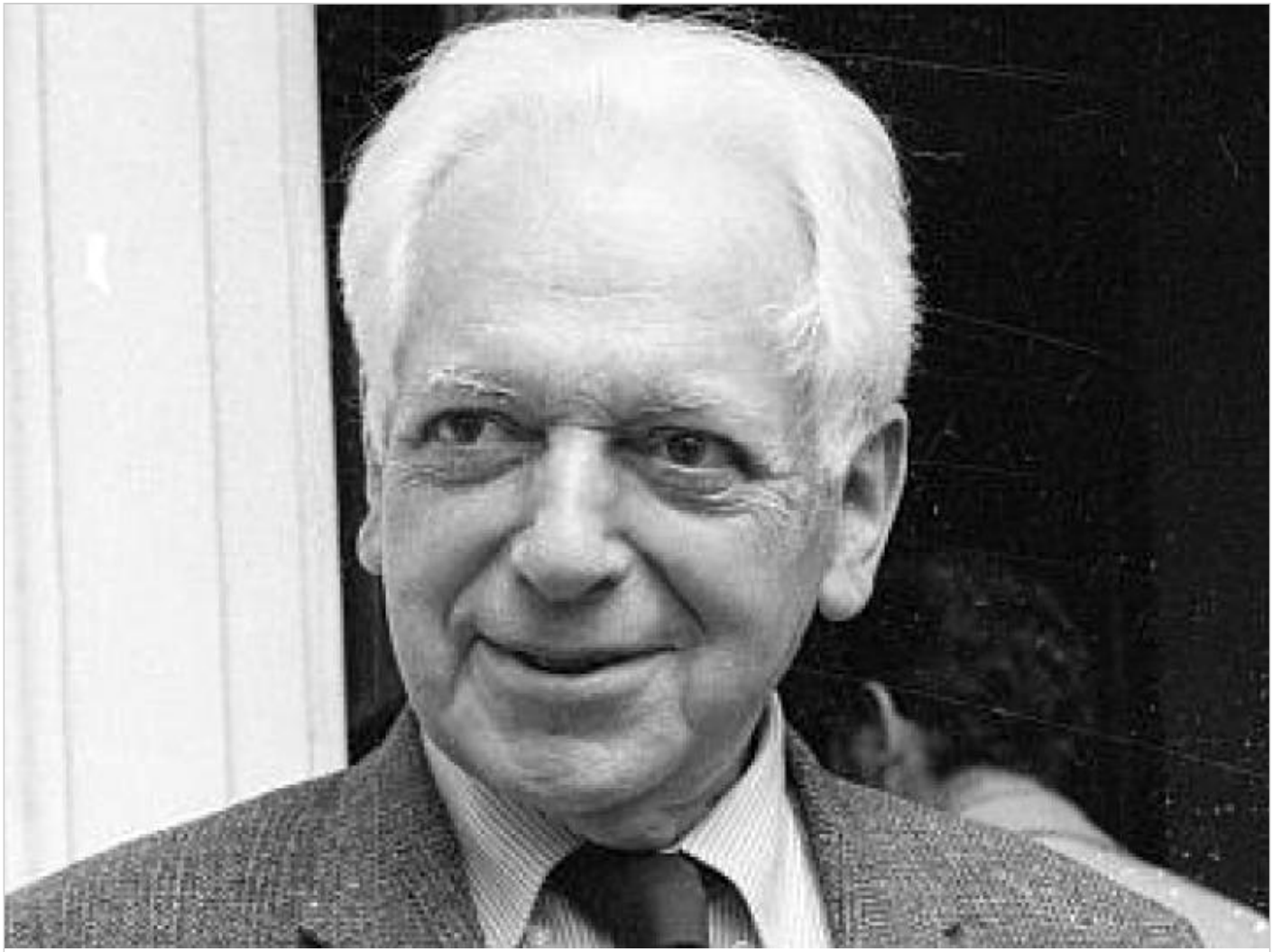

Artur Międzyrzecki, fot. dzieje.pl

AM: Przypomniało mi się spotkanie w Paryżu, w połowie lat sześćdziesiątych. Zetknęły się tam po latach różne światy, kiedy na zaproszenie wydawców antologii przyjechali Wierzyński, Miłosz, Przyboś, Iwaszkiewicz, Ważyk – dołączył do nas Herbert, który akurat bawił w Paryżu. Konstanty Jeleński i Brzękowski pełnili honory domu. Może o kimś zapomniałem. Ale to było spotkanie niezwykłe, bo było spotkaniem przedstawicieli poezji polskiej. Niektórzy z tych poetów po raz pierwszy się

poznali. Pamiętam, że któregoś wieczora toczyli rozmowę Wierzyński z Przybosiem. Coś mnie tknęło i zapytałem: – Czy panowie się znali przed wojną?. – Ależ nie. Poznaliśmy się dopiero teraz. Te światy, bardzo różne, współobecne były w tym okresie.

W latach 1956-58 znajdowało to również wyraz w prasie literackiej. To były żywe pisma, które, niestety, szybko skończyly żywot. Zanim to nastąpiło, przeżywaliśmy okres integracji w życiu kulturalnym, żeby istniały np. fakty poetyckie, istnieć musi pewna integracja środowiska literackiego. Powiedział onegdaj J.J. Szczepański, prezes nowozałożonego Stowanyszenia Pisarzy Polskich, że związki literatów nie są potrzebne literaturze, a szczególnie poezji. Natomiast poetom, tak. Ktoś musi ich drukować, muszą być jakieś hierarchie, jakieś osoby i instytucje, do których ma się zaufanie. Poza tym, w tradycji europejskiej, a w polskiej w szczególności, jest kawiarnia literacka, ognisko, gdzie ludzie się schodzą, mogą się zobaczyć. To wszystko znikło właściwie pod koniec lat sześćdziesiątych i ze stanem wojennym w 1981 r. Nastąpiło wówczas bardzo dotkliwe zniszczenie struktur życia literackiego, stowarzyszeń, czasopism, instytucji. Trudno to potem odbudować. Oczywiście, była taka przerwa w okresie stalinowskim, ale wtedy było to związane z ogólniejszym dramatem. Teraz było to zniszczenie struktur odbudowanych, tradycyjnych. Wobec tego powstał drugi obieg. I rozbudowało się czasopiśmiennictwo wynikłe z odporu

społecznego. Obecnie stoi z kolei przed nami sprawa integracji ogólnej, przede wszystkim autentycznego zespolenia literatury powstającej w Kraju i za granicą. Przecież to jest jedna literatura. W 1968 roku, kiedy mówiłem o niepodzielnej kulturze, stałem się czarną owcą. Ale jak daleko jesteśmy dziś od tamtych czasów! Jednakże – powtarzam – trudno odbudować to, co zniszczono. Nadal nie mamy autentycznego czasopiśmiennictwa literackiego, a Stowanyszenie, które powstało, a którego Pan jest członkiem, nie ma nawet pokoju, ani maszyny do pisania. Trzeba wszystko zaczynać od początku.

FS: Pani Julio, jak Pani się zapatruje na możliwości odbudowaniatego zdezintegrowanego środowiska poetyckiego? Pamiętam jeszcze Pani wieczór poetycki, nieomal konspiracyjny, który odbył się przy kościele na Nowym Rynku w czasie trwania stanu wojennego.

JH: Teraz wydaje mi się to wydarzeniem bardzo odległym, niemal historycznym, jesteśmy już na innym etapie. Zintegrowanie nie będzie wcale rzeczą łatwą, mimo że ludzie garną się do tworzenia wspólnoty pisarskiej, która zajęłaby należne sobie miejsce w naszej społeczności. Bardzo tego potrzebują. Trudności organizacyjne są ogromne, nie mamy jak dotąd własnego kąta, gdzie moglibyśmy się zebrać. Ale myślę, że i to osiągniemy. Natomiast integracja wewnętrzna to już coś innego, to wykracza poza przeszkody techniczne. Nie może ona

nastąpić tylko na zasadzie towarzyskiej czy przyjacielskiej. Wielki problem to – gdzie będziemy drukowali i jak bdzie wyglądała prasa literacka. Mówiło się na spotkaniu pisarzy, że w Polsce czasopiśmiennictwo jest opanowane przez redaktorów i zespoły powołane do życia w szczególnym okresie i w szczególnym celu. Zadaniem tych zespołów było dokonanie pewnego rodzaju rewolucji kulturalnej, wyłonienie pewnej elity w miejsce starej, nieposłusznej, która reprezentowała ideały tradycyjnie przyświecające literaturze polskiej. W to miejsce próbowano stworzyć pseudowartości podporządkowane dezintegrującej polityce kulturalnej i o wyraźnie politycznym i antydemokratycznym charakterzrze. Usiłowano podważyć prawdziwe hierarchie pisarskie, atakowano pisarzy cieszących się uznaniem społecznym i drukujących często swoje utwory w prasie drugiego obiegu. W tygodnikach oficjalnych pojawiły się nazwiska często nie związane z literaturą, proweniencji czysto dziennikarskiej. Bez autentycznych czasopism literackich, bez wymiany opinii, życie literackie nie może być odbudowane. Mam nadzieję, że potrafimy to zrobić. Przychodzą tu na myśl inne jeszcze okoliczności: jest jak gdyby pewna lekkomyślność w traktowaniu literatury i kultury jako całości, jest skłonność do hołdowania zjawiskom najwybitniejszym, nie uwzględniając i nie wspomagając całokształtu zjawisk, na którym cały gmach kultury się opiera. Powtarza się trzy, cztery nazwiska, reszta pozostaje w cieniu. Dotyczy to różnych dziedzin sztuki, wyraźnie obserwuje się to rónież w poezji, która jest różnorodna i ma

zasięg o wiele rozleglejszy niż tych kilka dzieł „firmowych”. Mam tu pewne żale do krytyków i historyków literatury, że nie starają się brać udziału w ustaleniu pawdziwcej hierarchii literackiej, w bronieniu pisarzy zagrożonych, szkalowanych lub przemilczanych, bo choć literatura w końcu sama się obroni, trzeba na to czekać zbyt długo, krzywdząco długo. Krytycy wycofali się jak gdyby na pozycje akademickie, a ich bezpośredni udział w odbudowie życia umysłowego byłby bardzo ważny.

Druga sprawa to miejsce pisarza w tym, co się w Polsce aktualnie dzieje. Kiedy pisało się do drugiego obiegu, wydawalo się, że wszystko, co się tam publikuje, powinno być niesłychanie ważkie z punktu widzenia społecznego i moralnego, bo skoro ludzie narażają się drukując te teksty, powinny być one godne takiego ryzyka. Mogło to być czasem paraliżujące dla autora, czasem stymulujące, cała bowiem strefa twórczości – choćby wiersze liryczne – ulegała autorskiemu samoograniczeniu. Jesteśmy nadal w podobnej sytuacji, choć minął już okres drugiego obiegu. To jednak będzie się powoli zmieniało. Niestety, oficjalne pisma literackie mają, jak już wspomniałam, nadal tę samą obsadę, co w okresie stanu wojennego, i pisarze, którzy z nimi nie współpracowali, nadal wstrzymują się od przesyłania tam materiałów. Pozostaje „Tygodnik Powszechny”, ale jest to czasopismo o określonym profilu i problematyce, z niewielkim stosunkowo marginesem na tzw. literaturę piękną. Miejmy nadzieję, że nowopowstałe Stowarzyszenie Pisarzy

Polskich potrafi sprostać zadaniom, jakie przed nim stoją, również w tej dziedzinie.

FS: Na sali zauważyłem wielu młodych ludzi…

AM: Owszem. Od nestora literatury po najmłodszych, z Kraju i z Zagranicy. Pan jest członkiem komitetu założycielskiego, członkiem założycielem jest również Czesław Miłosz i Gustaw Herling-Grudziński. I pisarze z Kraju od Andrzeja Kuśniewicza i Juliana Stryjkowskiego, aż do młodych poetów krakowskich, Bronisława Maja czy Jana Polkowskiego. Oczywiście, myślę, że i Adam Zagajewski i inni będą członkami tego Stowarzyszenia. Stanisław Barańczak został wybrany członkiem Zarządu przez Walny Zjazd Założycielski, i to też jest fakt znamienny. Od kilkudziesięciu lat z przerwami toczy się rodzaj wojny, którą administracja wydała inteligencji polskiej, zwłaszcza środowiskom twórczym, pisarzom. Przecież nie było takich przywódców, którzy by nie pomstowali na kawiarnię literacką. Dlatego, że tzw. kawiarnia pseudonimowała opinię publiczną. Istniała w Polsce tradycja kawiarni literackiej, tradycja na przykład Honoratki i innych kawiarń związanych z Powstaniem Listopadowym i Styczniowym. Dzisiaj wśród politologów używane jest pojęcie tzw. dziennikarstwa mówionego. Tego żaden reżim totalitarny nie lubi. l wojna przeciw inteligencji twórczej ustawała w pewnych okresach, w 1956 czy po 1970, kiedy następowały zmiany ekip, ale ten sam Gierek, który wołał,

żeby mu pomóc, kilka lat wcześniej też złorzeczył tzw. kawiarni literackiej. Ale dlaczego o tym mówię? Dlatego, że wojna przeciw inlcligencji twórczej osiągnęła swoje apogeum w czasie stanu wojennego, kiedy zlikwidowano wszystkie czasopisma i kiedy powstały inne. Nie waham się twierdzić, że niektóre z tych nowozałożonych czasopism prowadzone były przez pseudoliteracką kanalię, bo nie ma na to innego określenia. Ci ludzie zajmowali się przede wszystkim personalnymi atakami przeciw pisarzom. To było ich zadanie, wykonują je do dzisiaj. Więc oczywiście jeżeli potrwa tendencja reformatorska, to i to się skończy, ale proszę zwrocić uwagę, że oni nigdy dotąd tego stanu wojennego nie odwołali. Więc czasopisma literackie się nie zmieniły. Stowarzyszenie, któreśmy założyli, jeszcze nie jest zarejestrowane. Oczywiście na najwyższym szczeblu nie będzie przeszkód, ale dlatego o tym mówię, że wojna jest również wojną psychologiczną, polega na odbieraniu otuchy. My mówimy i trzeba tak mówić, że nic nie może złamać poety, pisarza, że milczeniem nie można go zabić. Ale jednak można. Można w każdym razie bardzo osłabić jego wenę. Mówimy, że się pisze do szuflady. Doświadczenie pokazało, że szuflady bywają puste. Muszą istnieć tzw. motywacje społeczne. Jest takie okrcllenie angielskie *lack of motivation*”. Jeżeli powstaje taka sytuacja, to może nastąpić milczenie, przejście do działań politycznych. Ja nie mówię, że ci autorzy nie będą działać. Będą bardzo pożytecznymi działaczami społecznymi. Ale dla literatury okażą się często straceni, dlatego, że po prostu nie wystarczy im sił, żeby ją

kontynuować w milczeniu, niepewności czy rzeczywiście jest to konieczne, kiedy jest tyle naglących potrzeb społecznych. I to jest oczywiście bardzo złe.

Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki na tarasie Domu Pracy Twórczej Literatów w Oborach, fot. Andrzej Szypowski, 12 X 1959 r. Zbiory Biblioteki Związku Literatów Polskich

Narody istnieją dzięki księdze i kulturze. Przetrwanie związane

jest nie z państwem, lecz z kulturą narodową. Ktoś powiedział, że nie byłoby Polski, gdyby nie Mickiewicz, Sienkiewicz, Żeromski czy Wyspiański. To jest lapidarnie powiedziana część istotnej prawdy. Dzisiaj względy moralne są niesłychanie ważne i po to prowadzi się wojnę przeciw inteligencji, żeby zniszczyć autorytety moralne w społeczeństwie. Zniszczenie autorytetów moralnych czyni naród bezbronnym. Powiada się, że naród bez pamięci jest bezsilny, zaś bez autorytetów moralnych jest bezradny. I na tym polega ta wojna. Przecież myśmy musieli walczyć o programy szkolne, gdzie umniejszano literaturę i umniejszano historię. Przecież cała historia Polski jest bardzo literacka, a literatura polskajest bardzo historyczna i polityczna. To jest ściśle związane. Myśmy się kiedyś zastanawiali nad tym – był wtedy Miłosz, był Zagórski i Ważyk – na takiej debacie w Łomży o poezji: co ją znamionuje? I doszliśmy do wniosku, że znamionuje ją wyostrzone poczucie historii. Poczucie toczącej się historii politycznej. To jest znamienne. Nie ma poety polskiego nietkniętego przez wydarzenia i to właśnie miał chyba na myśli Miłosz nazywając poetę polskiego barometrem. Ciekawe, że w stanie wojennym były ataki na poezję romantyczną ze strony administracji państwowej. Dzisiaj nie ma takich rozróżnień. Bo opozycja demokratyczna łączy w sobie tradycje organicznikowskie i tradycje romantyczne w sensie moralnym. Co do wojny z inteligencją twórczą: ta wojna musi być skończona żeby stworzyć normalne środowisko literackie, które by pozwoliło na normalne spory w obrębie literatury, na

normalne debiuty, i żeby oddać sprawiedliwość temu, kto na to zasługuje. Jednym słowem: żeby ustalić hierarchię wartości.

FS: Rozmawiamy w Warszawie w przeddzień wyborów – o poezji…

AM: My jesteśmy obydwoje, Julia i ja, członkami Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Część tego komitetu towrzy tzw. komisję kultury. Mówię o tym, bo pewne integracje personalne zostały dokonane, ale to nie zastępuje ogólnokrajowych instytucji literackich. Nam próbowano serwować, zamiast normalnego życia kulturalnego, rzeczy spektakularne i skandaliczne, np. na gruzach Związku Literatów miała być powołana administracyjnie Akademia. To tylko jeden przykład budowania fasad zamiast prawdziwego życia. I to musiało się skończyć, tak, jak się skończyło.

JH: Poruszyliśmy dużo problemów, dotknęliśmy szereg bolączek atakże wspomnieliśmy o niektórych naszych nadziejach.

Warszawa, wiosna 1989.

Florian Śmieja: „Siedem rozmów o poezji", wyd. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1990.

Recenzja książki „Siedem rozmów o poezji" ukaże się na

Culture Avenue w czwartek 27 lipca 2017 roku.

Julia Hartwig, poetka, eseistka, tłumaczka poetów francuskich i amerykańskich, urodziła się w Lublinie w 1921 roku, zmarła w 2017 roku w Pensylwanii. Podczas wojny była łączniczką A.K. i uczestniczką podziemnego życia kulturalnego. Studiowała filologię polską i francuską na Uniwersytecie Warszawskim, Katolickim Uniwersytecie w Lublinie i w Paryżu. W 1954 roku poślubiła poetę i tłumacza, Artura Międzyrzeckiego. W latach 1970–1974, razem z mężem przebywała w Stanach Zjednoczonych, będąc uczestnikiem *International Writing Program*, a następnie wykładowcą Drake University. Prowadziła też wykłady na Uniwersytecie w Ottawie (1971) i Carleton University (1973) w Kanadzie. W 1979 roku ponownie przebywała w USA na zaproszenie Departamentu Stanu. W 1989 roku była członkiem Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechu Wałęsie. Była członkiem Związku Literatów Polskich (1945–1983, w Zarządzie Głównym w latach 1980–1982), Polskiego PEN-Clubu (od 1956), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989, wiceprezes w latach 1990–1999). Od 2008 była przewodniczącą jury Nagrody Mediów Publicznych Cogito w dziedzinie literatury pięknej. W 1995 roku powstał o poetce film dokumentalny pt. *Julia Hartwig* w reżyserii Adama Kulika i według jego scenariusza, a w roku 2003 następny pt. *Ułamki codzienności. Julia Hartwig* (scenariusz i

realizacja: Elżbieta Rottermund). W 2014 X Zjazd Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wybrał ją na honorowego Prezesa Stowarzyszenia, a w październiku 2014 roku otrzymała Nagrodę Poetycką im. Wisławy Szymborkiej za książkę „Zapisane". W 2015 roku Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyznał jej tytuł doctora *honoris causa*.

Swoje wiersze i artykuły ogłaszała w pismach: „Odrodzenie", „Nowa Kultura", „Świat", „Nowe Książki", „Poezja", „Tygodnik Powszechny", „Twórczość", „Kresy", „NaGłos", „Zeszyty Literackie", „Odra", „Więź", „Kwartalnik Artystyczny".

Jej główne książki poetyckie to „Wolne ręce" (1967), „Chwila postoju", „Dwoistość" (1971) i" Obcowanie" (1987). Monografie: „Apollinaire" (1961) i „Gerard de Nerval" (1973). Autorka „Dziennika amerykańskiego" (1980).

Artur Międzyrzecki, polski poeta, tłumacz literatury francuskiej i anglosaskiej, autor słów piosenek, działacz społeczny i polityczny, urodził się w Warszawie w 1922 roku, zmarł w 1996 roku tamże. Po wybuchu II wojny znajdował się we Lwowie, skąd został w 1940 roku zesłany przez Sowietów do Kazachstanu. W 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej. Następnie jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie odbył cały szlak bojowy 2 Korpusu (Kampania włoska i Monte Cassino). Debiutował wówczas zbiorem poetyckim „Namiot z Kanady".

Studiował w Bolonii i w Paryżu (literatura, nauki polityczne). Po powrocie do Kraju zamieszkał w Warszawie (1950). W latach 1956–1958 współredaktor „Nowej Kultury”, w latach 1965–68 „Poezji”. Publikował na łamach tygodnika „Świat”. W latach 1970–1974, razem z żoną, Julia Harwig, przebywał w USA. W latach siedemdziesiątych uczestniczył w pracach Centrum Dialogu (*Editions du Dialogue*) Księży Pallotynów w Paryżu. W latach 80. wspierał Solidarność.

Wybory wierszy ukazywały się w latach 1971, 1979, 1980, 1989. Podstawowy dorobek przekładowy i eseistyczny w „Dialogach i sąsiedztwach” (1971) i tomie „Rimbaud, Appolinaire i inni” (1988). Członek jury Międzynarodowej Nagrody Poetyckiej przyznawanej w Belgii (1958-). Wiceprezes Polskiego PEN Clubu (1978-) i prezes PEN-Clubu (1991-1996). Był członkiem Stowarzyzenia Pisarzy Polskich. Laureat m.in. Nagrody Literackiej PEN (1971), francuskiej Prix Annuel de Traduction (wespół z Julią Hartwig, 1977), Fundacji im. Jurzykowskiego (1988) i „Literatury na świecie” (1989).

W 1992 r. wydał wraz z żoną Julią Hartwig antologię poezji amerykańskiej.

Kasztan Kisiela

Stefan Kisielewski, fot. alchetron.com

Florian Śmieja

Stefana Kisielewskiego spotkałem po raz pierwszy w Anglii; nie pamiętam już bliższych szczegółów. Widzę jak przez mgłę niekonwencjonalnie ubranego mężczyznę w wiatrówce koło kiosku na stacji kolejki podziemnej Gloucester Road z egzemplarzem tygodnika „Orzeł Biały” wystającym z kieszeni. To był umówiony znak rozpoznawczy. Jak w konspiracji. Nasz miesięcznik młodych „Merkuriusz Polski” wydrukował wtedy jego artykuł, a on sam wystąpił pod nasza egidą w Instytucie im. gen Władysława Sikorskiego w Londynie. Próbowaliśmy dostarczać mu nasze pismo, które z czasem zmieniało nazwę. Raz odpowiedział

> „Kontynentów” czy jak się zwą nie dostaję…,

a innym razem

> …niestety „Kontynentów” nie otrzymuję mimo dwukrotnej interwencji w Urzędzie Kontroli Prasy.

Dlatego, gdy zjawił się w Kanadzie jakieś tuzin lat później, zaprosiłem go skwapliwie do nas. Były to czasy jednoznacznego pohukiwania nieprzejednanych.

> Na jaki paszport przyjeżdża – pisali jedni – jakąż więc musi robić robotę?

Inni sarkali:

> Niech już sobie działa tam, ale tu my takich nie potrzebujemy.

W London, Ontario, zaprowadziłem go m.in. na Wydział Muzykologii mojego uniwersytetu. W rezultacie w lokalnym dzienniku pojawił się o nim artykuł i piękne zdjęcia Kisiela przy fortepianie. Na uniwersytecie do kolegów po fachu przemówił po niemiecku. Kiedy bez żenady oświadczył, że cały ten polski socjalizm to właściwie jedna ciągła improwizacja, tłumaczący profesor zląkł się i zamiast tłumaczyć dokładnie, zabrnął w jakieś eufemistyczne łamańce i uniki. W jednej z rozmów prywatnych nie omieszkałem spytać Kisielewskiego o scenę muzyczną w Polsce. Kogo uważał za najjaśniejszą młodą gwiazdę wśród polskich kompozytorów? Bez wahania odpowiedział: Henryka Mikołaja Góreckiego. Usłyszałem to nazwisko wtedy po raz pierwszy.

Ponieważ nasz Klub Dyskusyjny spotykał się w prywatnym domu

i był przez tzw. zorganizowaną lokalną Polonię bojkotowany (teren tu już jest zajęty, tłumaczył proboszcz), postanowiliśmy z okazji przyjazdu tak wybitnej postaci dać wszystkim zainteresowanym Polakom w London okazję, by go mogli zobaczyć i posłuchać. Wynajęliśmy więc w tym celu salę w świeżo za miastem zbudowanym domu rekolekcyjnym OO Michaelitów. I wtedy zaczęły się trudności. Proboszcz polskiej parafii zagroził Michaelitom konsekwencjami w przyszłej współpracy, jeżeli nam udostępnią lokal. Na szczęście, kierownik ośrodka się nie przeląkł. Ponoć jacyś gorliwi parafianie planowali przeciąć drogę dojazdową...

Stefan Kisielewski, fot. alchetron.com

Spotkanie się jednak odbyło. Oprócz członków Klubu, którzy

stawili się gremialnie, spoza naszego grona pojawiło się na sali aż dwóch śmiałków. Reszta, niestety, uległa zastraszeniu proboszcza i presji powolnego środowiska.

Po znakomitej prelekcji resztę zimowego wieczoru spędziliśmy wesoło u Haliny i Mieczysława Gramatyków. To tam Kisielewski wśród obecnych rozpoznał pułkownika Czesława Czajkowskiego, swojego ostatniego dowódcę we wrześniu 1939 roku. Od owego momentu, utrwalonego zresztą w powieści „Sprzysiężenie", Kisiel nic o nim nie słyszał. Radości z tego nieoczekiwanego spotkania było wiele.

Przypominam sobie, jak to kilka lat później bawiąc w Warszawie, w kawiarni poselskiej (mimo że Kisiel już wtedy posłem nie był) napisaliśmy wspólnie kartkę do Kanady do pułk. Czajkowskiego, na której Kisiel meldował się jako podchorąży. Przedstawił mi wtedy także człowieka, którego nazwiska niestety nie zapamiętałem, ogłaszając na całą salę, że miałem ogromne szczęście, jako że ów znajomy zazwyczaj przebywał w więzieniu i rzadko kiedy można go było spotkać na wolnej stopie. Opowiedział mi też historyjkę o Leopoldzie Tyrmandzie, siedzącym już wtedy w Ameryce. Raz przyszedł on do Kisiela i naumyślnie rozlał jakiś płyn w przedpokoju. Bez słowa, ponieważ posadzka była czysta, Kisiel zdjął płaszcz Tyrmanda z wieszaka i wytarł nim podłogę.

Po raz pierwszy odwiedziłem Kisiela w Polsce korzystając z uprzejmości sir George'a Cluttona, ambasadora Wielkiej Brytanii, a mojego byłego ucznia, który mnie pod jego dom podwiózł. Bardzo cenił Kisiela, a ten grywał u niego na przyjęciach dla przyjaciół. Kisielewski przyjął mnie z wielką serdecznością, był w świetnym nastroju, gdyż akurat ukończył pracę nad „Damami i huzarami".

Kisiel w jednym z listów donosił:

> […] Poza tym działam normalnie, pisuję, komponuję, myślę etc. Pańskiego ucznia z dyplomacji widuję nie rzadko – bardzo jest zabawny. W karnawale urządził nieoficjalne przyjęcie taneczne w swojej rezydencji, można było pękać ze śmiechu, tańczono poloneza (a grałem), śpiewano chórem krakowiaka itp.

Kiedy byłem u niego parę lat później po raz drugi, by wręczyć mu list, nie zastałem go w domu. Był w Gliwicach z odczytem.

W moim domu w Kanadzie naraziłem mu się, gdy mu nasypałem za dużo kawy do filiżanki. „Nie chce mnie pan otruć"? skomentował. A na odjezdnym podarował mi kasztan zapewniając, że chroni od reumatyzmu. „Ale ja nie mam reumatyzmu"' odpowiedziałem. „A widzi pan – ciągnął

niespeszony Kisiel – już działa”.

Kasztan nadal posiadam; reumatyzmu się nie nabawiłem.

Trzy książki o literaturze emigracyjnej

Florian Śmieja

Aczkolwiek w wolnej Polsce nastąpiło ożywienie zainteresowania literaturą emigracyjną i trzy ośrodki – Toruń, Katowice i Rzeszów zaczęły szkolić specjalistów w tym przedmiocie, to ich publikacje często nie wychodziły poza wąski krąg odbiorców, miłośników zagadnienia, a nawet rzadko docierały na emigrację, by stać się elementem dialogu. Utrudniła go ponadto przemiana większości prasy emigracyjnej w popularną, sensacyjną, anonimową papkę bez ambicji.

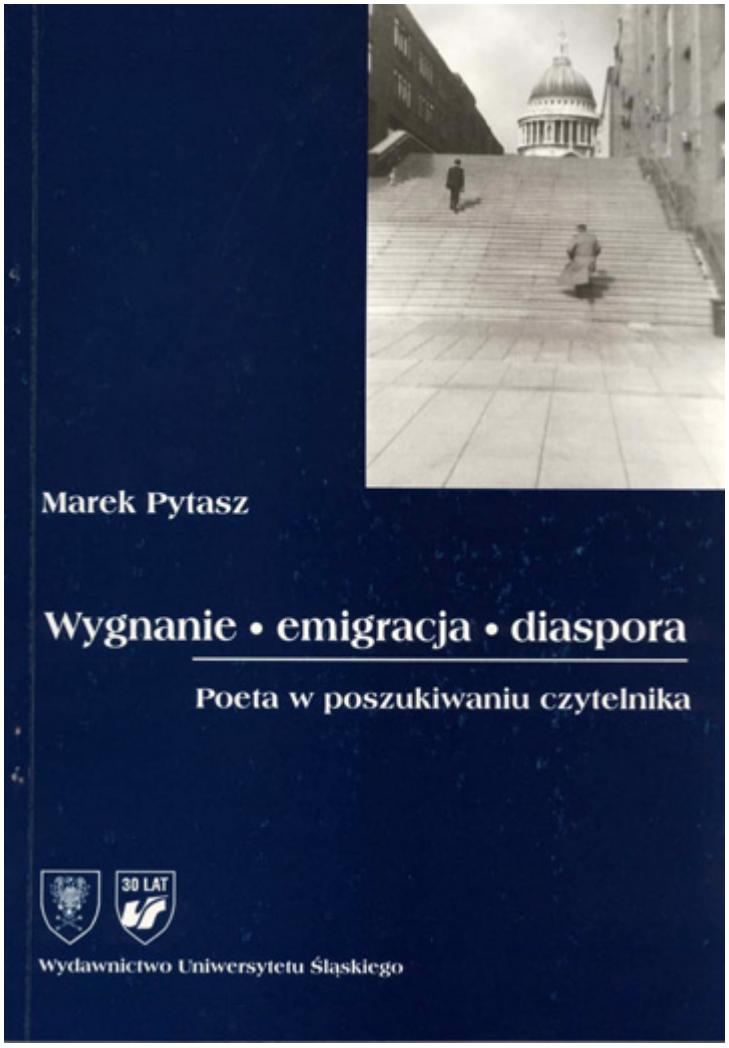

Profesor Uniwersytetu Śląskiego Marek Pytasz, który już bardzo wcześnie zajął się literaturą emigracyjną i trafił do Londynu zanim wystygły ślady jego ostatnich aktywnych literatów, jeszcze w 1998 roku opublikował książkę o znamiennym tytule "Wygnanie – emigracja – diaspora".

Przyjął w niej datę 1997 r. jako moment uznania literatury emigracyjnej za część składową literatury narodowej. Zajął się

nie wartościowaniem twórczości powstałej na obczyźnie, ale jej społecznymi kontekstami funkcjonowania, życiem literackim, zabiegami piszących, by zdobyć czytelnika i innymi doraźnymi celami przyświecającymi emigrantom.

Śledzi on przekształcanie się dawnej obronnej fortecy zachowawczej pisarzy, w poszukujących kontaktów ze współczesnym otaczającym ich światem oraz próbujących dróg własnych młodych pisarzy buntujących się przeciwko niepełnemu życiu na emigracji.

Autora zdaje się bawić pragmatyczne podejście pisarzy emigracyjnych organizujących przedpłaty na swoje książki, gdyż nie dysponowali środkami własnymi ani publicznymi funduszami. Szczegółowo relacjonuje zmagania się twórców z tzw. obiektywnymi przeszkodami. Pokpiwa nieco z zamieszczanymi niekiedy bibliografiami wydanych przez autora pozycji, bez względu na brak innych pomocy, które mogłyby tę informację podać.

Drobiazgowe dywagacje nad kształtem ramy wydawniczej w oparciu o trzysta tomów wierszy wydanych na emigracji, to buszowanie w twórczości emigrantów, to uczta dla pamiętających czasy powstawania owego piśmiennictwa i ciekawa lekcja pokazowa dla młodszych amatorów wiedzy na ten temat. Autor miał nie lada zabawę, a nam dał dociekliwą

książkę dyskutującą otwarty i obronny wzorzec twórczości literackiej na emigracji.

*

Kilka lat później Pytasz wydał śliczną graficznie książkę “Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach bycia poetą emigracyjnym i inne historie”.

W tomie tym zebrał szkice o wybranych pisarzach emigracyjnych takich jak Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Stanisław Baliński, Jerzy Pietrkiewicz, Czesław Bednarczyk, Marian Pankowski czy Wacław Iwaniuk.

Esej “Wacław Iwaniuk – Ethnic Canadian Write?” miał się spotkać z gwałtowną dezaprobatą Iwaniuka. Uniósł się wielkim gniewem nie bardzo jasno pojmując, o co poszło. Już samo nadanie polskiemu tekstowi angielskiego tytułu zakończonego znakiem zapytania powinno było zwrócić uwagę czytającego, że autor referuje dziwną dla niego sprawę sytuacji pisarzy żyjących w Kanadzie na stałe, a tworzących w językach innych niż oficjalne, angielski i francuski. Ci pisarze “trzeciego języka”, kategoryzowani jako “pisarze etniczni”, (z tym, że słowo “etniczny” nie waloryzuje, a jedynie selekcjonuje) od lat starają się, by ich zauważali pisarze z tzw. “main stream”, czyli z zasadniczego obiegu, głównego prądu i szukają

sprzymierzeńców, którzy by doceniali doświadczenia przybyszów spoza Kanady.

Pytasz w żadnym wypadku nie zasługiwał na gwałtowny atak Iwaniuka, ba, na krytyczne uwagi tyczące jego tekstu. Temat potraktował ostrożnie. Nie wychylał się poza wypowiedzi rzeczoznawców kanadyjskich akceptowanych przez Iwaniuka bez zastrzeżeń w antologii "Seven Polish-Canadian Poets" (którą ze mną współredagował), nie protestując ani przeciw opinii Zbigniewa Folejewskiego, ani swojego dobrego znajomego i współpracownika, Johna Roberta Colombo.

Niemniej posłał Pytaszowi niewybredny list powołując się na "szczegółowe sprawozdanie z owej nieszczęśliwej sesji" (szkic został zaprezentowany na sesji naukowej). Szafował w nim uwłaczającymi epitetami, wyzywał od "domorosłych speców". A określanie go "etnicznym poetą kanadyjskim" nazwał

obraźliwym, konkludując, że “tylko krytyk bez wyobraźni mógł coś podobnego wykoncypować”.

Ten wybuch był wielkim nieporozumieniem i krzywdą wyrządzoną przychylnemu krytykowi, który nie popełnił żadnej transgresji, wręcz przeciwnie, próbował posiłkując się dostępnym i znanym Iwaniukowi materiałem, pokazać złożoność problemu nazewnictwa, pułapki słowa “ethnic”, pojęcia języka nieoficjalnego, czy trzeciego języka.

W drugim z dwu dołączonych do tomu felietonów mowa jest o “Bias, czyli o stronniczości w krajowych badaniach literatury emigracyjnej”, w jej różnych aspektach. Pytasz nie uważa się bynajmniej za hołdującego tej słabości, ale zaprasza do dyskusji na ten temat.

*

Kiedy na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku pokaźna rzesza młodych Polaków i Polek zrzuciła mundury wojskowe, względnie wyszła z obozów dla młodzieży i znalazła się w Londynie, powstała barwna społeczność studencka, wśród której z czasem wyłoniły się jednostki zainteresowane twórczością literacką. Stworzyły one pisma, które ewoluowały z suchych biuletynów organizacyjnych w periodyki o ambicjach literackich i publicystycznych. To drugie zostało podyktowane

październikową odwilżą sygnalizującą możliwość zmian w polskim życiu politycznym. Wbrew ogólnemu pesymizmowi sowiecki komunizm się rozpadł, a Polska odzyskała wolność. Przywrócono emigrantom ojczyznę. Mogli już wrócić, wróciła też wiedza o nich. Ludzie, o których nie wolno było pisać czy mówić, stanęli nagle w reflektorach zainteresowania. Zajęli się nimi badacze i krytycy. Powstały liczne artykuły, audycje i książki. Wybranym jednostkom poświęcono monografie.

Próbując określić twórczość poetycką Bogdana Czaykowskiego, Bożena Szałasta-Rogowska napisała, że ewoluowała ona

> od poezji buntu, nieustannych poszukiwań, bolesnej alienacji, ciągłej wędrówki i nierzadko nowatorskiego eksperymentu językowego, w kierunku liryki religijnej i metafizycznej, w stronę refleksyjnego traktowania krajobrazu i przyrody oraz częściowego ukojenia głęboko odczuwanej bezdomności w pejzażu kanadyjskim, będącej w tej twórczości synechdochą całej natury.

Wydając drukiem wybrane partie pracy doktorskiej “Twórczość poetycka Bogdana Czaykowskiego”, zaznaczyła we wprowadzeniu, że

> Głównym celem jest… omówienie istotnych aspektów… W przypadku poezji, ciągle i żywo rozwijającej się, trudno posługiwać się jednoznacznymi sądami, tym bardziej, że nie sposób przewidzieć, czy któryś z tekstów ledwie zasugerowanych, nie będzie w przyszłości zasługiwał na umieszczenie go na liście motywów centralnych…

Prześledziła w monografii barwne losy poety od rodzimego Wołynia, przez zsyłkę i dzieciństwo na Wschodzie, debiut i terminowanie w Anglii, studia i emigrację do Kanady. Cytując i omawiając jego wiersze skoncentrowała się na osiowych tematach tożsamości, dzieciństwa i twórczości.

W osobie Bożeny Szałasty, Czaykowski znalazł dociekliwą i rzetelną uczoną, pilną i drobiazgową, która dała nam książkę piękną traktującą o człowieku pióra, uważanym za najbardziej ciekawego poetę ostatniego pokolenia wojennej emigracji.

Marek PYTASZ: Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego. Katowice 1998 s. 172.

Marek PYTASZ: Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach

bycia poetą emigracyjnym i inne historie, Wydawnictwo Gnome, Katowice 2000, s. 188.

Bożena SZAŁASTA-ROGOWSKA: Urodzony z piołunów. O poezji Bogdana Czaykowskiego, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Wydawnictwo Gnome, Katowice – Toronto 2005, s.172.

Marek Pytasz

Doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Śląskiego. Dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego. Jego zainteresowania łączą się z historią literatury polskiej XX wieku. Autor prac o Skamandrytach, m.in. książki *Nie mam recepty na zbawienie świata…. Wokół „Kronik tygodniowych" Antoniego Słonimskiego*, Katowice 1987. W roku 1998 wraz z Elżbietą Grabską wydał inedita gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego pod tytułem *Szuflada generała Wieniawy*. Jednak najwięcej uwagi poświęca polskiej literaturze na obczyźnie. W roku 1998 wydał książkę *Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*. W 2000 r. ukazała się następna publikacja poświęcona literaturze na obczyźnie – *Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach bycia poetą emigracyjnym i inne historie*. Wydał między innymi: *Oficyna Poetów. Bibliografia 26 – 57*, Londyn 1984, II wydanie Londyn 1996 [współautor]; Czesław

Bednarczyk, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1990; Florian Śmieja, *Wiersze wybrane*, 1999 oraz wywiady ze znaczącymi poetami emigracyjnymi, m.in. ze Stanisławem Balińskim, Jerzym Pietrkiewiczem, Florianem Śmieją, Janem Darowskim, Jerzym Niemojowskim, Bogumiłem Andrzejwskim, Krystyną i Czesławem Bednarczykami (druk w „Twórczości", „Odrze", „Kresach", „Arkadii", „Frazie"). Był redaktorem koordynującym wydanie I tomu *Literatury emigracyjne, 1939-1989*, Katowice 1994. Autor kilkudziesięciu artykułów poświęcony literaturze polskiej tworzonej poza granicami kraju. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt artykułów, szkiców, not o dorobku polskich środowisk literackich na obczyźnie. Współpracował przy tworzeniu ponad trzydziestu audycji telewizyjnych i radiowych poświęconych polskim pisarzom emigracyjnym. Sporo uwagi poświęca także popularyzacji wiedzy o literaturze. Zredagował między innymi: *Gatunki paraliterackie, publicystyczne i użytkowe. Leksykon szkolny*, Gorzów 1993; *Szkolny słownik literatury polskiej XX wieku*, Katowice 1998; *Szkolny słownik bohaterów literackich* (wraz z M. Kisielem), Katowice 1996; *Szkolny słownik wiedzy o literaturze* (wraz R. Cudakiem), Katowice 2000. Jest członkiem m.in. Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Bożena Szałasta-Rogowska

Doktor nauk humanistycznych, asystent w Zakładzie Literatury

Współczesnej Uniwersytetu Śląskiego. Pracę doktorską poświęciła twórczości poetyckiej Bogdana Czykowskiego. Jej zainteresowania skupiają się wokół współczesnej poezji polskiej i literatury na Śląsku. W roku akademickim 2002/2003 była profesorem wizytującym na Uniwersytecie w Toronto, gdzie wykładała literaturę polską i prowadziła zajęcia lektoratowe.

Z zawadzkiego pod Walencję

22 czerwca 2017 r. Miejska Biblioteka Publiczna im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach gościła wyjątkowego człowieka: wybitnego polskiego pisarza, członka Związku Literatów Polskich, byłego pracownika BBC i Radia Wolna Europa, Honorowego Obywatela Miasta Tarnowskie Góry – Piotra Guzego. Na spotkanie ze znakomitym Gościem przybyły tłumy czytelników; nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, instytucji kultury, prasy, a także najbliższej rodziny, nadal mieszkającej w

Tarnowskich Górach.

Książki Piotra Guzego, fot. Pola Vesper.

Florian Śmieja

W zawadzkiem w powiecie opolskim urodził się Piotr Guzy, syn powstańca śląskiego Juliusza. Na skutek podziału Górnego Śląska, po plebiscycie, jego rodzina schroniła się w przypadających Polsce Tarnowskich Górach. Po szkole powszechnej zapisał się do gimnazjum i liceum im. księcia Jana Opolskiego, dziś niepotrzebnie przemianowanego na Stanisława

Staszica. Wojna wybuchła na rok przed maturą, tak że młody alumn z formacją przysposobienia wojskowego pomaszerował na wschód, by w Rumunii skończyć w internowaniu. Stamtąd zbiegł do Francji do wojska polskiego, a następnie do Wielkiej Brytanii. Z I Dywizją gen. Stanisława Maczka wziął udział w inwazji Europy, a po zwolnieniu z wojska, na uniwersytecie londyńskim zaczął studia ekonomiczne. Nie skończywszy ich wrócił z angielską żoną i synem do Polski w 1949 roku. Magisterium z ekonomii uzyskał w Poznaniu i przez pewien czas pracował w „Tygodniku Zachodnim”.

Nękany i inwigilowany przez bezpiekę przez Berlin Wschodni uciekł z powrotem do Anglii w 1957. Zaczął pracować w BBC a potem w Wolnej Europie w Monachium.

„Krótki żywot bohatera pozytywnego”, fot. Pola Vesper.

Kiedy w 1966 opublikował „Krótki żywot bohatera pozytywnego” w paryskiej „Kulturze” powitał go entuzjastycznie Gustaw Herling-Grudziński słowami

> Jest to jedna z najwybitniejszych książek polskich, jakie się

> ukazały ostatnio w kraju i na emigracji. Witam w panu nowego pisarza o wielkim talencie.

A Wacław Grubiński wtórował w Londynie:

> Niepospolity talent literacki Piotra Guzego widzę w tym, że umiał w słowach prostych, prostackich, umyślnie ordynarnych ...wszczepić żywy puls szczutego człowieka, jego strach, jego bunt i jego rozpacz.

Po przejściu na emeryturę Guzy osiadł w Hiszpanii pod Walencją. Odwiedził Śląsk, a Tarnowskie Góry nadały mu honorowe obywatelstwo. Pisarz tak to skwitował:

> Tarnowskie Góry uczyniły mnie tym, kim teraz jestem, były zaczynem tego, czym później zostałem, w najbardziej istotny sposób dały mi miejsce startu do mojej przyszłej pisarskiej drogi.

Zaczął życie literackie w fatalnym okresie. Ostre dyrektywy partii podporządkowały sobie większość pisarzy polskich. Guzy myślał, że pisząc popularne dreszczowce uniknie kontroli władz. Napisał książkę o tzw. sprawie Bergu. Przyjęło ją do druku

Ministerstwo Obrony Narodowej. Zanim się ukazała, do Poznania przyjechał Kazimierz Koźniewski i w hotelu „Bazar” razem z autorem sprawdzał strona po stronie cały tekst, by był politycznie poprawny. Kiedy Guzy protestował, usłyszał reprymendę:

> Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam.

Od literatów owego okresu wyróżnia Guzego fakt przyznania się do wstydu:

> To była wredna książka. Pod sensacyjną fabułą kryła się trucizna, która w umysłach czytelnika utwierdzała poczucie bezradności, nieodwracalności systemu, szkodliwa książka, która w podstępny sposób mówiła, że inaczej już nie będzie, nie może być i z tym się należy pogodzić.

Jego twórczość poza Polską była próbą oczyszczenia. W „Zwidach na wysokościach” wyśmiał kult Stalina wśród pisarzy, którzy *przed siedzącym tam na wysokościach największym zbrodniarzem wszystkich czasów* wyciągają błagalnie swoje manuskrypty.

Macki polskiej bezpieki sięgały aż do Anglii i w „Requiem dla pani Tosi”, każą zaszczutej kobiecie popełnić samobójstwo.

Mimo, że przed wojną także uczęszczałem do tego samego gimnazjum co Guzy, trzy lata różnicy wieku sprawiły, że nie znaliśmy się. Na domiar złego, w 1937 roku byliśmy na tej samej wycieczce do Wilna i Pińska. Stoimy na wspólnym zdjęciu pod Ostrą Bramą w Wilnie. Pamiętamy te same wydarzenia, jak np jezioro Horodyszcze koło Pińska. Spotkaliśmy się dopiero w 2005 roku w Toronto, dwaj Opolanie gnani po świecie. Dzięki poczcie, a szczególnie internetowi poznaliśmy się bliżej i zainteresowali własną twórczością literacką.

Miałem wielką satysfakcję, kiedy Guzy wybrał się do Polski i w Tarnowskich Górach w 1999 miał swój wieczór autorski w historycznej sali nad restauracją Sedlaczka. Impreza była bardzo udana, publiczność dopisała, pojawiła się telewizja z Katowic, wyszły reportaże.

Piotr Guzy podczas spotkania autorskiego w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 ,. fot. Pola Vesper.

Gratulowałem Guzemu sukcesu i zachęcałem do ściślejszych kontaktów z czytelnikami, ale on skromnie zasłaniał się zbyt małym dorobkiem pisarskim składającym się z czterech powieści i kilku opowiadań. Ponieważ „Krótki życiorys bohatera

pozytywnego” i „Stan wyjątkowy” ukazały się u Giedroycia w Paryżu i tylko pojedyńcze egzemplarze dotarły do Polski, a „Requiem dla pani Tosi” w Londynie, jedynie „Zwidy” wyszły w Polsce w 1994 roku w niskim nakładzie, faktycznie więc w Polsce Guzy pozostaje autorem nieznanym.

Zamiast domagać się ich publikacji, Guzy tłumaczy, że żaden wydawca się nie znajdzie, bo nikogo już sprawy w nich poruszane nie interesują, jako że mówią o doświadczeniach innych ludzi, którzy przeszli przez gehennę i też nie chcą już o niej czytać.

Ale można na tę sytuację spojrzeć inaczej. Minęło już dużo lat od powrotu literatury emigracji niepodległościowej do ojczyzny. Najwięksi doczekali się triumfalnego ingresu, ale o wielu innych wygodnie zapomniano. Czyżby poloniści i krytycy nie mieli obowiązku badania całej literackiej podaży i rzetelnego oceniania jej? Na jednych jest więc przyzwolenie i aplauz, innych się ignoruje czy wręcz przemilcza. Na bezstronnego krytyka nie mogą liczyć. Jak to się dzieje, że nie pojawia się wcale nazwisko Piotra Guzego, że w bibliotekach nie ma jego książek, nikt nie wydaje jego prozy? Sądzę, że region tak bogaty jak Śląsk, do którego ciągną ludzie z całej Polski, powinnno stać na zafundowanie swoim pisarzom, wydawnictwa Biblioteka Autorów Śląskich, by mogły się w nim ukazywać książki Guzego, a także Pawła Łyska z Istebnej i innych pisarzy, nie mogące

wrócić z obczyzny po tylu latach. To wstyd za śląskich polonistów, redaktorów, wydawców, krytyków i bibliotekarzy.

A tymczasem nasz ziomek czeka i pisze. Sytuacja polityczna i społeczna ojczyzny nim wstrząsnęła .

> Ja myślę, że trzeba będzie przeczekać jedno pokolenie, cała ta scheda po komuniźmie musi zniknąć, musi umrzeć, do polityki muszą wejść nowi ludzie, jeszcze nie znarowieni.

Piotr Guzy wraz z Marceliną Janisz, która napisała doktorat o

jego twórczości i wygłosiła referat podczas spotkania w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 r.

Biada nad losem języka polskiego, który się zmienia, by nadążyć za degrengoladą społeczeństwa. Dziwuje się nad znieczulaniem sumienia, kiedy mówi się o dyrektorach i wojewodach, którzy „wyprowadzają” pieniądze z przedsiębiorstw, więc kradną, robią „przekręty”. Nie ma nikogo, ktoby nazwał zło złem, tzw. elity są na zastraszająco niskim poziomie moralnym. Nie bardzo widzi drogi wyjścia, bo państwo zostało tak zbudowane, że zostawiło miejsce na korupcję.

Nazywa siebie jednak „niechętnym optymistą”.

I ten optymizm sprawił, że doczekał miłej niespodzianki. W Opolu udało mu się samemu wydać cztery ważne powieści i tom opowiadań. A skończywszy 95 lat w czerwcu 2017 roku odważył się z Hiszpanii polecieć do Polski. Tam był w Tarnowskich Górach entuzjastycznie przyjmowany i w bibliotece miejskiej wysłuchał wykładu dr Marceliny Janisz, autorki jemu poświęconej pracy doktorskiej, a potem dyskusję poprowadził poeta Andrzej Kanclerz.

O swojej wyprawie pisał optymistycznie:

> Mam nadzieję, że po tym wypadzie w moje ojczyste strony, będę miał niczym nie zakłócony spokój i będę mógł się zabrać do pisania.

Galeria

Spotkanie z Piotrem Guzym w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach, 22 czerwca 2017 r.

Od lewej: Agnieszka Rudawska – Dyrektor MBP, Piotr Guzy i prowadzący Andrzej Kanclerz, fot. Pola Vesper.

Od lewej: Piotr Guzy, prowadzący poeta Andrzej Kanclerz oraz Marcelina Janisz.

Fotografie, autorstwa Poli Vesper, poch0dzą ze strony Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach.

Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).

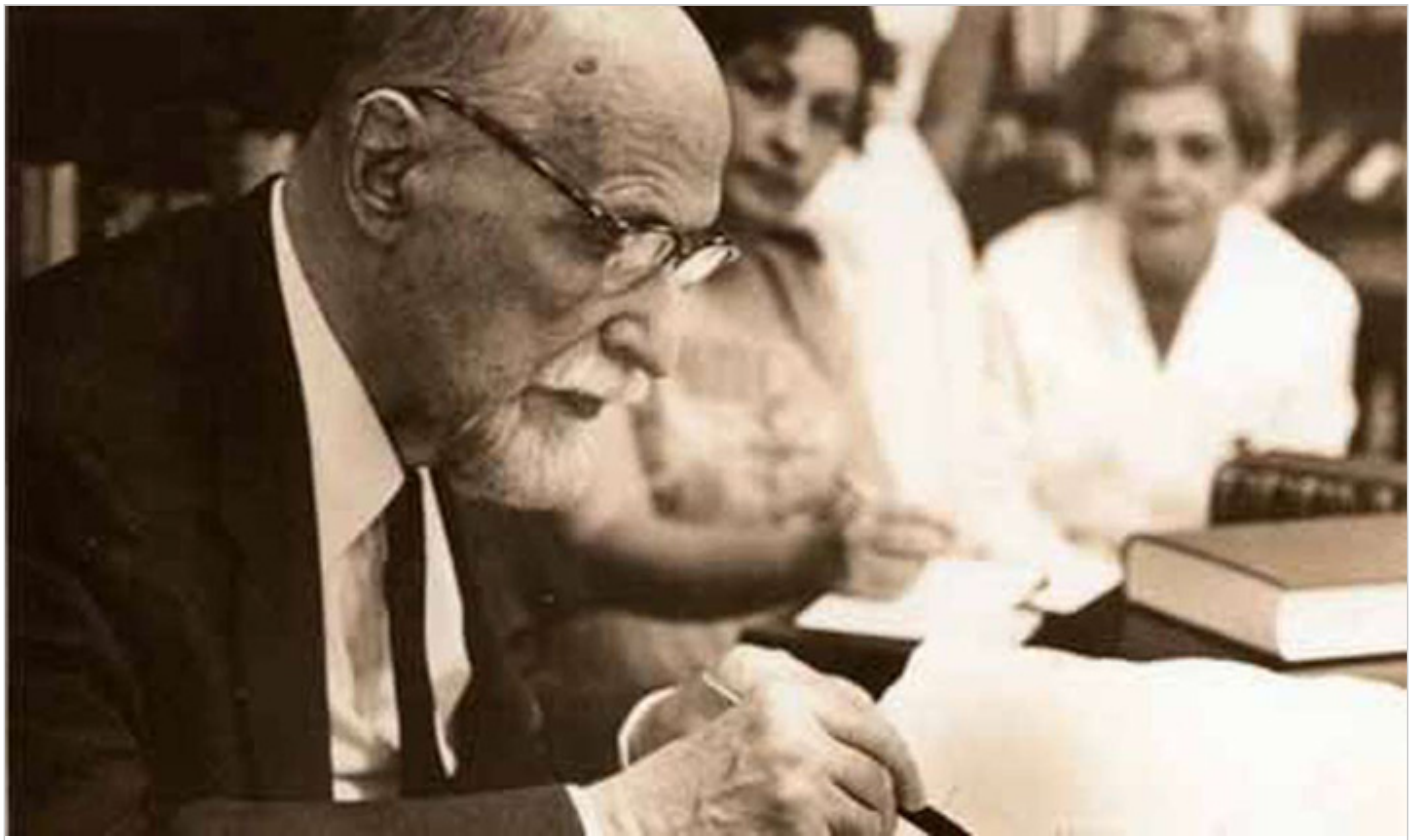

Juan Ramón Jimenez (1881-1958)

Florian Śmieja

Nazwisko Juana Ramóna Jimeneza usłyszałem po raz pierwszy na lekcjach literatury hiszpańskiej w irlandzkim mieście Cork, gdzie rozpoczynałem studia humanistyczne po demoblilizacji najpierw z I Korpusu, a później z Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia w 1947 roku. Uniwersytet oferował, egzotyczny wtedy dla mnie język hiszpański. Język piękny i łudząco prosty tak jak jego literatura, jak poetyckie opowiastki o srebrnej maści osiołku, towarzyszu chorowitego poety. A skoro był srebrzysty, to po hiszpańsku Platero. Srebroń, jak go po polsku przezwał pamiętający Leśmiana Józef Łobodowski. Trudno było o bardziej stosowny polski odpowiednik. Srebroń.

Jego twórca urodził się w bielutkim, słonecznym andaluzyjskim miasteczku Moguer wśród pól, winnic i lasów. Opodal leży miejscowość Palos, gdzie na polecenie królowej Izabelli zbudowano karawele, które pod wodzą Kolumba wypłynęły w poszukiwanie drogi do Indii. Pochodzący z Moguer jego zastępca i odkrywca ujścia Amazonki, Vicente Pinzón, w lokalnym, stojącym do dziś klasztorze, dziękował potem za pomyślny wynik wyprawy.

Srebrny osiołek na drodze w Andaluzji.

Do tej starożytnej miejscowości zwanej przez Arabów Almoguer pojechalem z Sewilli autobusem, wysiadłem w pobliskim San Juan, a na końcowy odcinek wprosiłem się na dwukołowy ciągniony przez muła wóz. Rytmiczne podskakiwanie pojazdu dawało dużo czasu, by dotrzeć do pojawiającego się na widnokręgu białego miasteczka godnie i w należnym skupieniu.

Były dom poety stał się jego muzeum. Wmurowana tablica głosi jego historię: „W tym domu – dziś muzeum – Juan Ramón

Jiménez przemarzył wszystkie sny dzieciństwa i młodości. Tu jego pamięć znalazła przychylne schronienie”.

Ten dawny dom poety to nie tylko muzeum, ale również biblioteka publiczna. Kto będzie jednak czytał w skwarne lata, a w takich porach spędziłem w Moguer moje trzy wizyty. Byłem więc zazwyczaj jedynym gościem i zaprzyjaźniłem się z dyrektorem, kuzynem pisarza. To dzięki jego uprzejmości pojechałem do lasu, by zobaczyć jeszcze szczątki wielkiej sosny uwiecznionej w poetyckiej prozie „Srebroń i ja”. Słynna sosna, „el pino de la corona”, sosna olbrzym, jak ją po polsku nazwałem, była widoczna z daleka, rzucała się w oczy swoim ogromem, była dostrzegalna z morza, królowała nad innymi drzewami. Ten symbol trwania, niestety, trafiony przez piorun leżał zwalony na ziemi, osmalony i połamany. Oglądałem jego mizerię jak drogą relikwię.

Pojechaliśmy również do letniej posiadłości Fuentepiñas jaśniejącej na horyzoncie. Obok bielonego budynku stała kopulasta sosna. To pod nią pogrzebano osiołka, którego poeta rozsławił w całym świecie. Nazwę słynnego miejsca nosił jeden z hoteli, w którym się zatrzymałem. Posiadam jeszcze rachunek, z którego wynika, że mój pokój kosztował mnie w połowie maja 1975 roku dwieście peset, a obiad 288.

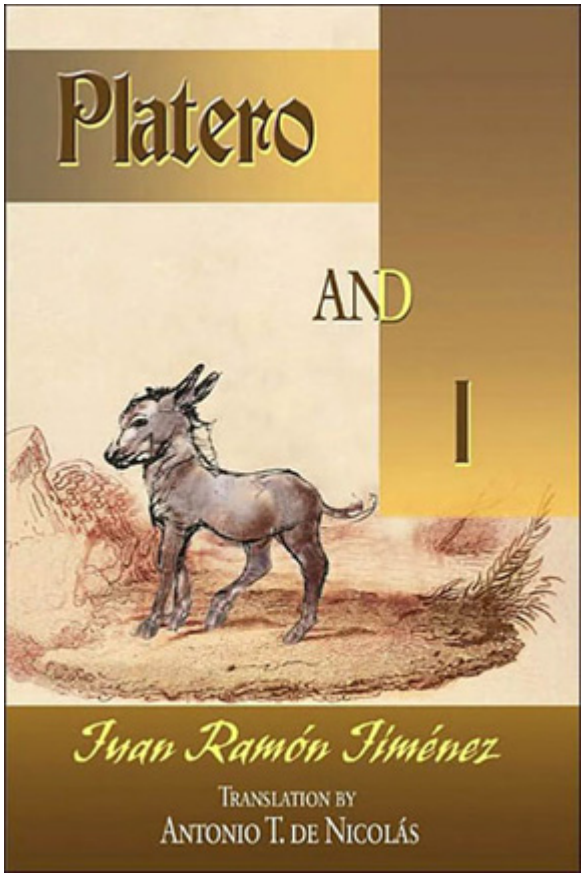

Korzystając z okazji chciałem jak najwięcej trudności tekstu, który tłumaczyłem na język polski, rozwiązać na miejscu sądząc, że lokalni ludzie są najbardziej kompetentni, by je wyjaśnić. Nie zawsze odnosiłem sukces. Powiodło mi się z piekarzem. Jiménez napisał, że Moguer jest jak chleb. W piekarni trafiłem na osobę starszą, dumną ze swego rzemiosła i pochlebiało jej, że właśnie o zwyczaje wypieku i recepturę pytałem, a on wiedział i chętnie objaśniał. Bo współcześni już nie pamiętali tych wszystkich fachowych słów, które ja, cudzoziemiec, znałem. Kazał mi przyjść następnego dnia i zadał sobie trud, by ze specjalnie dla mnie zrobionego ciasta ulepić bochenki, już nie w modzie.

Mniej szczęścia miałem z nazwami ptaszków, które tropiłem poprzez ornitologiczne łacińskie terminy. Kiedy nie robiłem żadnych postępów, uśmiechnęło się do mnie szczęście, a przynajmniej tak sobie to tłumaczyłem. Otóż pod drzewami przy cmentarzu znalazłem martwego ptaszka, o którego mi chodziło. Zawinąwszy go w chusteczkę chodziłem po okolicznych domach i pytałem o nazwę. Zapytani jednogłośnie odpowiadali, że to ptak. Ale jaki ptak, pytałem niespeszony. „Pájaro pequeño”, mały ptaszek, odpowiadali niewinie. Musiałem zrezygnować i uznać, że nieznajomość przyrody stała się nagminna, że trzeba było poszukać miłośnika i specjalistę, a dać spokój ludziom lokalnym.

Raz znalazlem się w Moguer w wigilię wyjazdu przystrojonych wozów w pielgrzymkę do niedalekiej miejscowości El Rocío, tak pięknie przez Jiméneza opisanych. Nie zaprzęgano już wołów, ich rolę przejęły muły, a strojne amazonki paradowały ożywionymi uliczkami na ślicznych koniach wśród palby broni i wystrzałów rac.

Juan Ramón Jimenez (1881-1958)

Odwiedziłem również słynną pustelnię, a z całą rodziną udałem się na grób poety i jego żony. Najmłodszy syn, Julek, złożył na

płycie wspólnego grobu polne kwiaty. Zmarły w Puerto Rico najsłynniejszy syn Moguer wyróżniony w 1956 roku literacką nagrodą Nobla, spoczął w końcu w swojej ziemi.

Kiedy pojechalem do miasteczka po raz trzeci, zobaczyłem zmiany, które wprowadziła nowa administracja z własnym jej pojęciem troski o kulturalne dziedzictwo. Zmieniono nazwy ulic. Dawna ulica „Nueva” przy której stoi dom Jiméneza przemianowano na ulicę Juana Ramona Jiméneza. Na to zgoda. Lecz po co z nastaniem nowych urzędników pozmieniano nazwy ulic utrwalonych na kartach „Srebronia i ja”? Ta zmiana spowodowała potrzebę umieszczenia dawnych nazw na drugim miejscu. Akcja ta ilustruje nieznośną potrzebę powierzchownych zmian przez nowych ludzi, których nie stać na czyny zasadnicze i gruntowne. Tak więc barwne kafelki z cytatami ze „Srebronia” wmurowane w różnych miejscach miasteczka są jakby na przekór temu najdoskonalszemu ze światow, przypominając rojenia poety, który widział raj tam, gdzie inni widzą codzienność, i cichego osiołka w miejscu, gdzie dziś pędzą rozjuszone samochody. Dawną idyllę zastąpił harmider i obojętność. Zeszpecono placyk Rady Miejskiej, kóry zachował piękno XVIII wieku w postaci historycznego budynku magistratu z zegarem o pięciołukowych galeriach na piętrze i parterze osłoniętych kratami z kutego żelaza. Trzy palmy, tuje i róże nie bardzo pasują do nowego pomnika Jiméneza wbudowanego w to historyczne, sielskie tło. Laureat Nobla siedzi sztywno za

czterema anemicznymi fontannami na tle dwu paneli płaskorzeźby. Po jednej stronie trzy alegoryczne postacie kobiet z osiołkiem, harfą i wawrzynem równoważą alegorię miłości z drugiej. Nad tą pomieszaną scenerią uganiały się jak dawniej chmary hałaśliwych jaskółek, jaśniała biel ścian, wieże wynosiły się nad dachy. Na jednej z nich bocianie gniazdo.

Historyczne tabliczki, że ”tu mieszkała Aguedilla”, „tu był placyk” wyglądały jak nagrobki, poetyckie „mane, tekel, fares” wskazujące marność tego świata i nieuniknione przemijanie rzeczy. Biedny poeta znalazł się najwyraźniej w bardzo wątpliwej gestii administratorów, urzędników od kultury, został uspołeczniony, zinstytucjonalizowany

Wracałem z trzeciej wyprawy do Moguer zawiedziony i rad, że autobus bardzo szybko wywiózł mnie w pola i sady. Z głośnika autobusu zabrzmiały rzewne skargi pątnika wracającego z pobliskiego El Rocío i zagłuszyły tłoczące się w moich myślach pytania. Głos śpiewaka zawodził: „Ślub mój wypełniłem”… A potem ciągnął dalej współbrzmiąc mojej rozterce: *„Ay, que me importa la muerte*… Co mi tam śmierć, skoro już nie mam nadziei. Całą noc opowiadałem o twojej zdradzie…”.

Ja również wracałem z pielgrzymki gnany starą miłością i jak każdy kochający, jechałem przygnębiony, niespełniony, nieuciszony, pełem smutku, którego nawet najsprawniejsze pióro

nie jest w stanie wysłowić…